PRĄD

ROK XII STYCZEŃ
№ 1. 1924.



T R E Ś Ć:

WARSZAWA

Cena numeru 1,50 złp.

Do Sz. Czytelników.

Niniejszy zeszyt *„Prądu“* rozpoczyna XII rok egzystencji naszego pisma. Wytrwałość ta, mimo olbrzymich przeszkód, jest niewątpliwie poważnym argumentem, zwłaszcza w Polsce, że nasze ideały opierają się na zdecydowanej woli wprowadzenia ich w życie: Polska jak była, tak i pozostanie

Narodowym Państwem Katolickiem!

Oto nasze przekonanie.

Komu na sercu leży ten ideał, a nie wątpimy, że jest on hasłem olbrzymiej większości Polski, ten powinien popierać nasze pismo.

Zwracamy się z gorącą prośbą:

P o p i e r a j c i e „P R Ą D“

Prenumerujcie sami

Jednajcie prenumeratorów.

Warunki przedpłaty:

W Polsce:

Prenumerata „Prądu“ **roczna** wynosi 12 złp.

„ „ **półroczna** „ 6 złp.

Cena zeszytu — 1,5 złp.

Zagranicą:

Prenumerata roczna — 2 dol.

Rok XII. №. 1. Warszawa. Styczeń. 1924.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM
o o NARODOWYM i SPOŁECZNYM. o o

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ LIPCA i SIERPNIA
pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m. 15a,
otwarte codziennie od 1 — 2 popoł Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 4380.

SZERMIERZ WOLNEJ POLSKI.

Miała dawna Polska wśród duchowieństwa katolickiego wielkich polityków i statystów, mężów stanu, którzy jako słupy ogniste wskazywali drogę następnym pokoleniom. Dziś, w pierwszych latach odradzającej się państwowości polskiej, jeszcze o nich głucho. Wiekowa niewola narodu, zaprzątniętego wyłącznie troską o niepodległość i o przechowanie w stanie nieskażonym swego ducha, nie mogła ich nie przesłonić przed naszemi oczyma. Do kogóż z nas bowiem przemawia i kogóż z nas poucza biskup Karnkowski, czy Łaski, lub Lipski, jak dalekiemi wydają się nam, dzisiejszym, potężne postaci Oleśnickich, nie sięgając już głębiej wstecz, do czasów biskupa Świnki czy Kietlicza. Powrót jednak do życia państwowego, te same mniej więcej troski i kłopoty polityczne, potrzeba tych samych środków działania, zniewolą nas do zwrócenia się do przeszłości, a wtedy wrócą do głosu dawni wielcy miłośnicy i szermierze państwowo-politycznej myśli polskiej.

Aliści już i nowa Polska wydaje znakomite postaci działaczów politycznych i społecznych na miarę wychowawców narodu, którzy stanowią zasadniczy, wiecznie żywy dorobek naszej kultury. Do nich przedewszystkiem zaliczyć trzeba ś. p. Ks. Kazimierza Lutosławskiego. Wystarczy porównać głosy prasy, a przedewszystkiem Sejmu, bez względu na obóz polityczny, aby przekonać się o praw-

dzie tych słów, że zeszedł do grobu ktoś, kto stanowił wiele dla sprawy polskiej i katolickiej.

Ks. K. Lutosławski zajmował się w ostatnich latach polityką. Nikt tak głęboko, jak on, nie rozumiał roli katolicyzmu w polityce i polityki w akcji katolickiej. Wprawdzie politykę u nas uprawiają Polacy-katolicy, atoli do tego wyznania religijnego przyznają się oni raczej dla względów ubocznych — dla podtrzymania tradycji, dla przeciwstawienia się żydom, nie zaś dla racyj zasadniczych, że katolicyzm jest Prawdą, Drogą i Żywotem. Któż z naszych posłów i senatorów poczuł się katolikiem i tylko katolikiem, bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych odniesień, nawet do narodu? — katolikiem w związku z Kościołem Rzymsko-Katolickim, jako Królestwem Bożem, członkiem Mistycznego Ciała Chrystusowego? Czy w wielu naszych parlamentarzystach zadrgają żywiej struny duszy, gdy spojrzą na cudowny a tak spokojny i wytrwały rozrost idei Chrystusowej, zwycięstwa Odkupienia, na szerokich przestrzeniach Afryki i Azji, gdy dojrzą ustawiczny przyrost świętości — świętych kanonizowanych?

I niech się nikomu zbytecznem nie wydaje żądanie sięgania aż do sfer nadprzyrodzonych, mistycznych, gdyż nic nie poradzą hasła etyki chrześcijańskiej i katolickiej bez oparcia się właśnie o te górne światy. Dla realizacji celów etycznych potrzeba Boga, a gdzie mamy do czynienia z P. Bogiem, tam rozciąga się szeroka i wszechobejmująca dziedzina mistyki — życia nadprzyrodzonego.

I niech się nikomu niebezpiecznem nie wydaje żądanie oderwania się choćby na chwilę od wszelkich związków naturalnych, gwoli poczucia się katolikiem i tylko katolikiem, gdyż nie idzie tu o fałszywy pogląd, jakoby żywy człowiek miał się wyzbyć uczuć patryjotycznych, gwoli katolicyzmu — Kościół karykatur nie wytwarza, ludzi zgoła nie czujących miłości dla swej Ojczyzny, sądzę, nie mógłby stawiać za przykład, kanonizować, Chrystus bowiem wielce miłował Jeruzalem, a Papież Pius XI w szczególniejszy sposób, pełen synowskiej miłości, mówi w enc. *Ubi arcano Dei*, o swej Italji — idzie tu natomiast o uświadomienie sobie hierarchji dóbr: naród jest najwyższem dobrem ziemskiem, ponad niem jest Królestwo Boże — Bóg.

Pytam przeto, czy w naszym Sejmie i Senacie liczba tak myślących i czujących jest znaczna? Odpowiedź niestety brzmieć musi: nie, i dlatego ze śmiercią ś. p. Ks. Kazimierza Lutosławskiego niejeden musi się zadumać, jak pod względem katolickim potoczy się

nasza polityka, nasze ustawodawstwo. Przygotowują się właśnie teraz prace komisji kodyfikacyjnej, która sobie różnie poczyna i z prawem małżeńskim wogóle, i z prawami naturalnymi rodziców względem swego potomstwa i względem społeczeństwa i z prawami małżonków względem siebie. Brak przedziwnie jasnej myśli, olbrzymiej wiedzy, mocy przekonań i argumentacji Ks. Lutosławskiego da się niewątpliwie boleśnie odczuć.

Dlatego to troską jego duszy było, aby katolicy corychlej zrozumieli swe obowiązki w chwili bieżącej, aby kształcili i wychowywali swych bojowników, przygotowanych odpowiednio do zadań czasów dzisiejszych.

Rok z górą temu, witając dn. 8 grudnia 1922 r. I Kongres „Odrodzenia“ w Warszawie, silnie podkreślił on brak świadomej swych celów i zadań inteligencji katolickiej, dotkliwie w pracy sejmowej odczuwany. Radował się wówczas, patrząc na młode kadry przyszłych działaczów katolickich, wywieszających śmiało sztandar Chrystusowy w czasach, gdy zbliża się chwila jeneralnej bitwy stronników Krzyża z antychrystem. Już w r. 1919 pisał:

„Jest naszym najgłębszem przekonaniem, że po wojnie potęg materjalnych, z jaknajwiększą gwałtownością rozegrać się musi walka idei, walka „świata“ z Chrystusem, walka zorganizowanej potęgi żydowskiej z odrębnością aryjską narodów chrześcijańskich. Wszystkie dziedziny życia wewnętrznego tych narodów i całej polityki światowej nosić będą znamię tej walki — każdy szczegół mieć będzie znaczenie korzyści dla jednej albo dla drugiej strony. W tej walce obojętnym pozostać może tylko ten, kto nie umie miłować tradycji ojców, albo kto ślepy jest na pożar, sięgający jego własnej strzechy, głuchy na łoskot olbrzymiej fali, której fundamenty podmywa“ (**„Sprawa“** — *tygodnik, służący odrodzeniu narodowemu w duchu katolickim, r. 1919, № 1).*

Był Ks. K. Lutosławski człowiekiem czynu. Nie rozumiał defensywy, szedł stale do ataku, zwłaszcza w sferze ducha, to zn. tam, gdzie każdej straconej piędzi szkoda niezmiernie, gdzie raz stracona placówka, jeżeli nawet da się ją odzyskać, wraca przekształcona. I dlatego wzywał katolików do podejmowania inicjatywy i czynu. Posłuchajmy jego własnych słów:

„Nie może to wszystko, co w Polsce świadomie na życiu Kościoła Katolickiego się opiera, ograniczać się do służenia *jako tarcza i obrona*, ale musi wystąpić *do twórczej, czynnej pracy*, aby ludowi katolickiemu zapewnić posiadanie państwa Katolickiego, polityki katolickiej i wychowanie w życiu publicznem w rzetelnie katolickich zasadach“. *(Tamże).*

Atoli fanatykiem nie był. Był człowiekiem zasad, które opierał na śpiżowym fundamencie głębokiej wiary w słowa Chrystusowe.

Stąd płynęła siła, bezwzględność, niezłomność w przekonaniach, których nie zmieniał ani nie naginał, które stale wywieszał jako sztandar, zlecony mu do obrony, gdy o ich interes chodziło. Do środków zaś i metod swego działania nie zajmował stanowiska nieprzejednanego. Gdy podano mu argumenty rzeczowe, ustępował i chętnie się poddawał. Do przekonań odmiennych, o ile stwierdził ich szczerość i moc odnosił się z głębokiem szacunkiem. Gdy w r. 1914 na Błoniach Krakowskich młodzież legjonowa składała przysięgę, był wśród niej, radował się jej entuzjazmem i wiarą, choć potępiał samo przedsięwzięcie, a zwłaszcza przysięgę, idącą z nakazu N.K.N.

Pamiętam dobrze, jak przeszło dwa lata temu, w napięciu walki Sejmowej o rząd Korfantego, zagadnięty o stopień gniewu i nienawiści dla Piłsudskiego, odpowiedział w prostocie i w duchu apostolstwa kapłańskiego:

„Ja za niego w tym tygodniu już cztery Msze Św. odprawiłem“.

Niewątpliwie, że nieraz pozwalał unieść się swemu temperamentowi, że prędko się decydował, za szybko pragnął rezultatów, atoli te braki należy odnieść do bujnego i ciągle pulsującego jego usposobienia. Można się było za nie gniewać na Ks. Lutosławskiego, jak się wyraził R. Dmowski, lecz kochać się go nie przestawało. Wierzył święcie w słuszność sprawy narodowej i katolickiej i zawsze gotów był ponieść ofiarę na jej ołtarzu. Był bezinteresowny i nigdy siebie nie wysuwał na plan pierwszy. Dobrze sprecyzjował zasadnicze jego cechy St. Stroński, gdy powiedział, że był on nietylko zdolnym do poświęceń wyjątkowych, lecz także i do twardej służby, nietylko miał wybitne zdolności intelektualne, ale i umiejętność wytrwałej pracy, nietylko zdolności do żywych wystąpień, ale prawdziwą odwagę odpowiedzialności.

Powiedzieliśmy, że Ks. K. Lutosławski zajmował się polityką. Jako człowiek czynu*), rozumiał, że na jej terenie w dobie obecnej najwięcej ździałać może, atoli marzył o innej dziedzinie pracy, bardziej z jego powołaniem związanej. Wiemy o jego planie podjęcia szerokiej akcji wśród młodzieży, nosił się z zamiarami utworzenia p sma dla akademików. Nęciła go ta sfera działalności. Jego kolega sejmowy Ks. prof. M. Nowakowski we wspomnieniu pośmiertnem (Wiadomości Archidyecezjalne 1924 st. 6) pisze: „Często mówił do

*) W Sejmie należał do tych nielicznych posłów, którzy wszystkie wnioski czytają, i do tych jeszcze bardziej nielicznych, którzy je samodzielnie opracowują.

mnie: „ach, bylebyśmy doprowadzili do uregulowania położenia prawnego Kościoła Katolickiego w Państwie, składam mandat i idę do pracy czysto kościelnej“.

Był on przedewszystkiem wychowawcą i to w wielkim stylu. Jeszcze jako świecki, po studjach lekarskich i przyrodniczych, zabiera się do pracy wychowawczej w świeżo w owym czasie założonej szkole w Starej Wsi. A potem ciągle praca pedagogiczna przyświeca mu i kieruje jego krokami. Doktorską tezę z teologji obrał z dziedziny wychowania. Pisze studjum o „skautingu jako systemie wychowawczym“ (Biblioteka „Prądu“ Nr. 10) i ustawicznie przebywa w szeregach harcerskich. Miał on wielkę zaletę — służył przykładem: prostota i stanowczość, jasność i wszechstronność myśli, trud nieustanny nazewnątrz i ciągłe, nieprzerywane kształcenie intelektu, twardość dla siebie i nieugiętość dla zasad a miękkość, cierpliwość, wytrwałość w pracy nad charakterami jednostek. Sobą samym porywał młode dusze do pracy nad ich charakterem, do ćwiczenia się w cnotach chrześcijańskich, wyrabiania silnej woli, cierpliwości, wytrwałości, obowiązkowości, punktualności i innych cnót harcerskich, decydujących niemal o rezultacie wszelkiej pracy, nieodzownej w życiu publicznem. Pociągał poświęceniem. W momentach najtrudniejszych, wymagających odwagi cywilnej, wysuwał się naprzód, nie bacząc na możliwość utraty samej popularności. Wrogów miał dużo, jak każdy konsekwentny wielki człowiek publiczny. „Chrystus zapowiedział, przygotował uczniów na to, że ich świat będzie nienawidził i prześladował. Świat kocha tylko pochlebców i tych, co mu po myśli idą, zostawiając całkowitą swobodę chuciom i wszelakim egoizmom. Kto głosi obowiązek, wiarę, miłość — ten wyzywa świat“. Tak pisał w „Liście otwartym do młodzieży“ z dnia 19 listopada 1922 roku.

Kiedy jesienią roku 1915 całe falangi polskiej młodzieży szkolnej, potężną falą emigracyjną wyrzucone z Kraju, znalazły się na bruku moskiewskim, powstaje wówczas paląca potrzeba ochronienia młodych, wrażliwych dusz przed zgubnym wpływem obcego środowiska — przez skupienie w osobnych szkołach polskich i w szeregach harcerskich. W obu tych pracach wybitną, czołową rolę odgrywa śp. Ks. K. Lutosławski. Zostaje dowódcą harcerskiej chorągwi okręgu moskiewskiego i rozwija energiczną i wszechstronną dla młodzieży działalność wychowawczą. Jest ciągle z młodzieżą— szkoła, zbiórki, wycieczki, gawędy skautowe, zebrania dyskusyjne— Msze św. św., kazania, wreszcie rekolekcje, których odradzający wpływ jak najjaskrawniej rzucał się w oczy: chłopcy zupełnie zobo-

jętniali religijnie, dla których, zdawało się, nic już nie było świętego, zwierzali się po tych cudownych rekolekcjach, iż przerodzili się zupełnie duchowo, że teraz dopiero widzą, jak puste, bezmyślne dotąd prowadzili życie, że wreszcie odtąd rozpoczynają życie nowe, zupełnie inne, które uśmiechało się do nich swem jasnem, — czystem obliczem zdrowia moralnego, tężyzny duchowej i treści wewnętrznej.

Słynne 11 listopada 1918 r. zastaje już ś. p. Ks. Kazimierza Lutosławskiego w kraju. Wybitnie uzdolniony, wszechstronnie a głęboko wykształcony, z siłą żywiołową zostaje porwany do budowania podwalin młodego państwa polskiego. Pracuje w Sejmie, ale duszą całą wyrywa się gdzieindziej, do tego, co ukochał całem sercem: w wolnych chwilach od pracy sejmowej rzeźbił młode dusze na obraz i podobieństwo Chrystusowe... Wtedy był pośród swych uczniów.

Twardo pojmował życie jako służbę Bogu i Ojczyźnie. Nie były to dla niego frazesy, lecz rzeczywistość najmocniej odczuwana. Wyraz „służba“ bogatą miał treść w duszy Ks. Lutosławskiego, oznaczał bezwględne poświęcenie się dla Kościoła i Narodu.

Dzień swych imienin roku zeszłego — czwartego marca — spędzał razem ze swymi dawnymi uczniami w Winiarach nad Pilicą na rekolekcjach. Wtedy nam powiedział: „Uważam was za najbliższą swoją rodzinę“...

*
* *

Gdy od rozważań przechodzę do wspomnień, serce nie może się utulić po zgonie wielkiego mego Mistrza, który tak głęboko potrafił wryć w dusze nasze wielkie ideały katolickie i narodowe. Dziwne, jak w sprawozdaniach i sylwetkach ś. p. Ks. Lutosławskiego częstokroć zapominano, że źródłem jego mocy i wytrwałości był przedewszystkiem Bóg. Na tym fundamencie wspierał się jego doczesny ideał — Naród, który chciał podnieść, uradować, „cały świat zadziwić“.

Wacław Szemioth.

Połóż rękę na sercu, a jeśli ci ono
Gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się [kołysze,
Jeśli się lęka przerwać wywczasów twych ciszę,
A zamiast grzmieć i tętnić, usypia ci łono,
Jeśli uderzeń swoich przyspieszyć nie może,
Ani buchnąć płomieniem rozpaczy i wzgardy,
Jeśli w piersiach ci leży, jak kamień ów [twardy,
Którego pług nie ruszy, lecz w chwastach [oborze.

Zaprzyj się tego serca, i słowy gorzkiemi
Klnij tych, co ci je dali małem i robaczem,
I płacz, jeżeli możesz, rzęsistych łez płaczem,
Boś nędzny, najnędzniejszy, z nędzarzy tej [ziemi!
Serca, co się tchem wieku, jak iskra zapala,
Jako płomień wybucha, a jak piorun gaśnie,
Serca, przez które płynie gorącej krwi fala,
Serca, co pęknąć zdolne, potrzeba ci właśnie!

(M. Konopnicka)

„SENSUS CATHOLICUS“.

W skarbcu językowym katolicyzmu istnieje termin „sensus catholicus“, którym się nieraz posługujemy i który w ogólnych zarysach jest nam dość jasny. Oznacza on to głębokie i całkowite przejęcie się zasadami katolickiemi, sprawiające, że człowiek w każdej niemal sytuacji życiowej bez długich wahań i namysłów znajduje odrazu, chciałoby się powiedzieć, z przyrzutu, katolicki punkt widzenia i katolickie rozwiązanie. Niezłą charakterystykę tego nastroju ducha dał nam Sienkiewicz w „Bez dogmatu“, tam, gdzie Płoszowski, odtrącony przez Anielkę w powrocie z wyścigów z Warszawy, analizuje tę niepojętą dla niego „katechizmową prostotę jej duszy“.

A jednak, gdybyśmy chcieli wniknąć głębiej i zapytać na czem to usposobienie polega, odpowiedź byłaby dość trudna. Możnaby odrazu wskazać zarówno cały szereg cech tego, co pod **sensus catholicus** rozumiemy, jak i różne źródła, u których się on odżywia, ale zdecydować, które z nich są pierwszorzędne i istotne, a które nie, nie byłoby tak łatwo. Duch wiary, uległość i posłuszeństwo, modlitwa i umartwienie, ofiarność, apostolstwo, pokora, miłość bliźniego... tak, wszystko to, masa innych cech, ale co pierwsze, co bardziej istotne, co położyć u podstaw?

Nie od rzeczy przeto będzie zatrzymać się nieco dłużej nad tem ciekawem i tak ważnem w życiu naszej religijnej społeczności zjawiskiem i poddać je bardziej systematycznej analizie. Jest to koniecznem z dwóch względów:

Najpierw, aby się ustrzedz od podróbek i falsyfikatów, bo i **sensus catholicus**, który po polsku będziemy nazywać *instynktem katolickim*, nie jest od nich wolny. Oto jak powstaje w wielu katolickich umysłach najpospolitszy jego surogat:

„Jestem przecież wierzącym(ą) i nawet gorliwym(ą) katolikiem(czką). Wobec tego wszystko, co myślę. jest katolickiem, wszystko zaś, co inni myślą inaczej niż ja, katolickiem być już nie może. Wolno mi to wszystko osądzać i potępiać“. Z czasem z praktyki osądzania i potępiania wszystkiego swojem katolickiem widzimisię, powstaje głębokie przekonanie, że się jest w posiadaniu autentycznego instynktu katolickiego.

Zapewne, że świadomie nikt takiego rozumowania nie robi, ale w podświadomości niejednego wojującego katolika(czki) rozwija się on samorzutnie i nadaje całej działalności pewien ton katolickiej pewności siebie. Któż z nas nie znajdzie w swej rodzinie jakiegoś krewnego(ej). obdarzonego(ej) w wybitnym stopniu takim pseudo-sensus catholicus!

Drugim ważnym względem, dla którego instynkt katolicki wart jest, by go dokładniej zbadać, jest jego wychowanie. Nastrój ten nie jest czemś, coby jako gotowe wlewane było przez Boga do duszy. Nie. Złożony z czynników przyrodzonych i nadprzyrodzonych ulega on własnym prawom rozwoju i rozwojem tym można w pewnych granicach pokierować. Na to jednak trzeba dobrze znać istotne jego cechy i czynniki składowe, ich własności i wzajemne stosunki, które je łączą.

Taką próbę podejmuję w niniejszym szkicu; pisząc to w dość złych warunkach dla pracy umysłowej, nie byłem w stanie zbadać, czy zagadnienie „sensus catholicus“ było już w naszej literaturze religijnej badane z tego

punktu widzenia i narażam się w pewnej mierze na zarzut „odkrywania Ameryki“. Ale trudno; „Si duo faciunt idem, non est idem“. Może i z tych rozważań będzie jakaś korzyść dla tych wszystkich, którzy u nas tęsknią do pełni katolicyzmu, którzy pragną głębiej wejrzeć w jego moc odwieczną.

Nie będą to rzeczy bardzo łatwe; trudność ich nieraz polegać będzie na ich nadzwyczajnej prostocie. Nic nie ma tak trudnego dla umysłów nie przyzwyczajonych do filozoficznego myślenia, jak rozważanie tego, co jest najprostszem — danego bytu. To też unikać będę żargonu filozoficznego, biorąc z niego tylko najkonieczniejsze terminy; każde bowiem zagadnienie filozoficzne, mające istotne znaczenie, trzeba módz sprowadzić do danych zdrowego rozsądku i wysnuć z danych zawartych w codziennej mowie.

Po dokładniejszej analizie, **sensus catholicus** daje się rozłożyć, jakby na dwa składniki. Nie wchodzą one jeszcze w treść katolickiego systemu filozoficznego i teologicznego, a raczej dotyczą stosunku naszego umysłu do bytu i do prawdy w najogólniejszych jego zarysach. Później dopiero wejdziemy dalej w treść katolicyzmu i uwydatnimy główny jego zrąb; zarysują się wtedy przed nami wewnętrzne składniki tego nastroju umysłu, który nazywamy sensus catholicus.

I.

Objektywizm.

Najważniejszem podłożem filozoficznem tego, co nazywamy „**sensus catholicus**“ — zmysł lub instynkt katolicki, jest ten realistyczny objektywizm w stosunku do wszyskiego, co nas otacza i co możemy poznać,

W filozofji odpowiada on doktrynie konceptualizmu, w myśl której ogólne pojęcia, stanowiące istotną treść naszego myślenia, odpowiadają rzeczom poza nami będącym i od nich w swej treści zależą.

Ale dajmy na razie spokój doktrynom filozoficznym z ich formułami nie dla wszystkich zrozumiałemi, a zwróćmy się do danych zdrowego rozsądku. Można powiedzieć, że na punkcie, który nas tu obchodzi, myśl ludzka dzieliła się na dwa prądy, zależnie od tego, jak odpowiadała na pytanie: Co jest przedmiotem filozofji: byt, t. j. same rzeczy po za nami będące, czy też nasze myśli o nich. Od Platona, po przez wszystkich zwolenników pojęć wrodzonych, aż do Kartezjusza, Kanta, Hegla i psychologistów współczesnych, płynie potężny prąd subjektywizmu, nie ufający naszemu poznaniu i mniej lub bardziej stanowczo zaprzeczający mu objektywnej wartości. Jest to jakby pewna neurastenja ducha, na którą, niestety, żadna hydropatja nie skutkuje. Filozofja tego kierunku myśli sprowadza się właściwie do psychologji, t. j. do nauki o myśleniu, a i ta ostatnia traktowana jest nieraz tak, jakby niezdolna była przekroczyć obserwacji subjektywnych przejawów ducha i dać objektywną naukę o procesach, rozwoju i postępowaniu wszystkich naszych władz psychicznych.

Równolegle z tym prądem płynie drugi, objektywistyczny, mający swego najgenjalniejszego wyraziciela i twórcę w Arystotelesie. Dla niego przedmiotem myśli i filozofji jest byt, są rzeczy same, a gdy nawet za przedmiot swego rozważania bierze samo myślenie, jak w psychologji, to i wtedy stara się dociec objektywnych norm ludzkiego myślenia, nie zatrzymując się wyłącznie na jego subjektywnych przejawach. Kierunek ten uznaje przyrodzoną skłonność i zdolność rozumu do bezpośredniego intuicyjnego poznawania

najprostszych danych i przejawów bytu i przenikania następnie, za ich pomocą i w ich świetle, drogą rozumowania i wnioskowania, mniej bezpośrednich i bardziej złożonych objawów otaczającego nas świata. Filozofja w tem pojęciu nie jest niczem innem, jak nauką o rzeczach dla dorosłych ludzi; dzieci uczą się do czego służą sprzęty domowe, jak odróżnić psa od kota, krowę od konia, dorosłym natomiast trzeba otwierać oczy na trudniej dostrzegalne, bo nie zmysłowe zjawiska życia ludzkiego, trzeba je im analizować i klasyfikować, co czynią wszystkie nauki z filozofją na czele. Ta ostatnia obejmuje najogólniejsze zagadnienia bytu i uczy, jak się mają te podstawowe prawdy, odnoszące się do bytu w ogólności, do Boga, człowieka i jego duszy i świata, jako całości.

Myśl chrześcijańska tylko tym drugim prądem płynąć może i on to tworzy to przyrodzone podłoże instynktu katolickiego, które tu badamy. Gdy czasami nieopatrznie popłynie ona z prądem subjektywistycznym, traci natychmiast swą moc promieniowania i pociągania do siebie i z konieczności jałowieje. Pojedyńcze jednostki mogą sie lubować w leniwych meandrach, któremi subjektywne zapatrywania tego lub owego myśliciela płyną — ogółowi wiernych nie mówią one nic: on instynktownie szuka wartkiego i głębokiego prądu objektywizmu, któryby go wyrwał z ciasnego koła najbliższych mu zjawisk osobistego życia i wprowadził na szeroki przestwór wszechświata.

Ludzie zdrowi i normalni, nie spaczeni fałszywą filozofją, chcą wiedzieć, jak się rzeczy mają, a nie, co ten lub ów filozof o nich myśli, to też pierszym warunkiem, aby być rozumnym i oświeconym katolikiem, posiadającym **sensus catholicus,** jest uświadomić sobie absolutną konieczność objektywnego patrzenia na świat i strzedz się bardzo miazmatów subjektywizmu, tak bardzo przenikających atmosferę umysłową naszych czasów. Kto im ulegnie i da im zapanować nad swą umysłowością, tego całe życie duchowe będzie pod ciągłym znakiem zapytania; w dziedzinie praktycznej, życie, z jego brutalnemi koniecznościami okaże się silniejszem i do zbytniego subjektywizowania nie dopuści — najwięksi subjektywiści w życiu codziennem postępują tak, jakby co do objektywności poznania nie mieli najmniejszych wątpliwości. Ale w dziedzinach nie tak bezpośrednio związanych z codziennemi koniecznościami życia, subjektywizm pozbawia wszelkich silniejszych podstaw, wszelkiego punktu oparcia.

Życie religijne w szczególności ulega w tej atmosferze głębokiemu spaczeniu i staje się właściwie bardzo wyrafinowanem, aczkolwiek nieświadomym kultem egoizmu. W rzeczywistości, piewszym i podstawowym czynnikiem religji jest służba. „Trzeba kochać Boga dla Boga“. Wszystkie czynności religijne winny wypływać z chęci służenia Bogu, jako z pierwszego i najistotniejszego motywu; wielka korzyść jaką nam samym czynności religijne przynoszą, jest też bardzo ważnym i istotnym motywem, ale nie pierwszym i najistotniejszym, i biada nam, gdy o tem zapominamy: służba Bogu przeistacza się wtedy w posługiwanie się Bogiem.

W atmosferze subjektywizmu na służbę Bożą miejsca być nie może, pozostaje tylko posługiwanie się Bogiem. Istnienie Boga, Jego nieskończone doskonałości, Jego opatrzność i rządy światem, dzieło Odkupienia i cały porządek nadprzyrodzony, wszystko to, są to rzeczy, które umysł przesiąknięty

subjektywizmem uważa za zupełnie niedostępne dla naszego poznania: może są, może ich niema, w każdym razie my nic o tem wiedzieć nie możemy. I nic nie pomoże szukać tu ratunku w wierze, wiara bowiem w takich razach staje się tylko oszukiwaniem samego siebie dla celów egoistycznych. Ot jak rozumuje w takich razach niby to wierzący subjektywista: czy Bóg jest, nie wiem i wiedzieć nie mogę, ale ja go potrzebuję jako oparcia dla mego życia moralnego, więc będę tak się zachowywał, jakby On rzeczywiście istniał. Na takim fałszu życie religijne oprzeć się nie może: przyjdą wichry i powstaną nawałnice, a dom runie, albowiem zbudowany był na piasku. U podstaw jego było: ja potrzebuję Boga, zamiast: ja powinienem Bogu służyć.

Na to, aby módz powiedzieć: ja powinienem Bogu służyć, trzeba być do głębi przenikniętym objektywizmem. Wtedy, zależnie od stopnia rozwoju umysłowego, z mniejszą lub większą ścisłością ujrzy się konieczność istnienia Istoty nieskończonej i nieskończenie doskonałej, będącej celem w sobie i stwarzającej wszystko dla siebie; nie z żadną matematyczną pewnością, jak to nauce katolickiej zarzucają moderniści, ale z metafizyczną koniecznością dojrzy się pewne własności nieskończonej doskonałości Boga i to raczej w formie negatywnej braku niedoskonałości niż pozytywnej myśl bowiem ludzka ma się do prawd Bożych, jak wzrok nietoperza do światła słonecznego (Arystoteles): oślepiona jego potęgą, nieraz z trudem dochodzi do pochwycenia tego, co tak nieskończenie przekracza jej pojętność. A jednak coś z tego chwyta: widzi ona z całą pewnością, że to słońce duchowe istnieje i że nieskończenie przewyższa swą doskonałością wszystko, co na tym świecie mamy, tak, iż żadnej właściwości tego świata przypisać mu nie możemy, nie oczyściwszy jej uprzednio z tych braków, niedostatków i ograniczeń, z jakiemi się wśród stworzeń przejawia i z jakiemi ją tu poznajemy.

Aczkolwiek tak niedoskonałe i ułamkowe, poznanie nasze Boga przez swą objektywność jest najważniejszą podstawą całego naszego życia moralnego i religijnego: to jest ta mocna opoka, której żadne wichry i nawałnice rady nie dadzą; ona sprawia, że punktem wyjścia całego naszego stosunku do Boga, jest: „powinienem“, a nie „potrzebuję“, przez co zaraz w samym zarodku zostaje przełamany egoizm życia duchowego.

Ma się rozumieć, że aczkolwiek poznanie Boga jest tu najważniejszym punktem, to nie może być mowy o ograniczaniu do niego jednego wymogów objektywizmu. Panuje tu zresztą głęboka solidarność: objektywność poznania umysłowego jest ściśle zależna od objektywności poznania zmysłowego, to też człowiek, posiadający instynkt katolicki, będzie objektywistą na wszystkich szczeblach ducha, poczynając od najbardziej przyziemnych, od funkcjonowania zmysłów, wzroku, słuchu i innych, a kończąc na najbardziej podniebnych, na przejawach życia mistycznego, mającego także, gdy występuje w swej normalnej i zdrowej formie, silne objektywne podłoże.

Słowem, objektywizm jest podstawową nutą umysłowości katolickiej, i gdy chodzi o zanalizowanie tego, co nazywamy „sensus catholicus“, jemu niechybnie trzeba przyznać najważniejszą rolę, zarówno w dziedzinie przyrodzonej jak i nadprzyrodzonej. Przedmiotem naszego poznania, naszej myśli, a co za tem idzie i filozofji, jest byt, to jest rzeczy takie, jakie są w so-

bie; my jesteśmy w naszem poznaniu od nich zależni, a nie one od nas. — Oto najkrótsze streszczenie objektywizmu.

Jakże jednak dojść do poznania tego bytu, tego świata, co nas otacza? Z odpowiedzią na to pytanie łączy się drugi czynnik składowy instynktu katolickiego najściślej z objektywizmem związany i wprost z niego wypływający; nazwiemy go **uniwersalizmem.**

(d. c. n). *O. Jacek Woroniecki O. P.*

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE DOBY OBECNEJ.

Chwila obecna, której znaczenie i treść ekonomiczno-społeczna leży w próbie radykalnej naprawy skarbu i reformy monetarnej, stawia cały szereg zagadnień, tyczących się jej wpływu na różne klasy naszego społeczeństwa.

Wśród tych zagadnień na pierwszem miejscu ze względu na jej znaczenie społeczno-polityczne stoi kwestja robotnicza. Jest rzeczą jasną, że jednym z podstawowych warunków naszego ekonomicznego bytu jest uposażenie klasy robotniczej w warunki dostateczne a niezbędne do utrzymania, ba, nawet do podniesienia jej kulturalnego poziomu. Tylko na gruncie materjalnego zadowolenia i dobrobytu wytworzyć i rozwinąć się może wśród warstw robotniczych świadomość nietylko praw, ale i obowiązków z zawodu i stanu płynących, — świadomość, która na dalszą metę jest bodaj najbardziej decydującym czynnikiem w walce produkcji na terenie międzynarodowym.

Położenie geograficzne naszego kraju, rozdzielające bolszewicką Rosję od schorzałego, a wrogiego nam organizmu niemieckiego, konwulsyjnie wstrząsanego raz po raz przez nurtujące w nim prądy społecznego rozkładu, nadaje kwestji robotniczej w Polsce większej jeszcze wagi, jako zagadnieniu przesądzającemu nietylko o podstawach ekonomicznych, ale i politycznych naszego bytu. Od materjalnych warunków życia klasy robotniczej zależy, w jakiej mierze społeczeństwo polskie, wzięte jako całość, sprosta wielkiej i chlubnej roli — ostoi praworządności i ładu, gdyż tylko przy warunkach mniej lub więcej przekraczających nieodzowne minimum utrzymania przeciw zdrowa myśl społeczna może się w masach robotniczych utrzymać i rozwinąć, a idea narodowa jest w stanie skutecznie walczyć przeciw infiltracji zgubnych wpływów wschodnich, oraz, przeciw poduszczeniom niesumiennej i zbrodniczej wewnętrznej demagogji.*)

Otóż stwierdzić niestety wypada, że uposażenie klasy robotniczej było dotychczas naogół niewystarczające.

Obliczają, że w drugiej połowie grudnia robotnik średnio wykwalifikowany zarabiał przeciętnie 2 i pół miljona marek dziennie, podczas gdy dzienny minimalny koszt utrzymania rodziny, składającej się z czterech osób, wynosił w tymże okresie 4 miljony. (Suma ta, oznaczona przez Wydział Statystyczny,

*) Wiadomem jest, iż nastroje klasy robotniczej są w życiu politycznem momentem częstokroć decydującym, a w każdym razie odgrywały rolę znacznie większą od tej, jaka przypadałaby im z wzajemnego ustosunkowania liczebnego tej klasy do innych warstw połączonych w narodzie. Rola ta przewyższa nawet stosunek liczebny tej klasy do ogółu ludności miejskiej wyłącznie.

jest minimalną, t. j. nie zawiera żadnej pozycji na wydatki nadzwyczajne i przewiduje jak najdalej posuniętą oszczędność w rozchodzie na stołowanie i inne potrzeby).

Niedobór w budżecie rodziny robotniczej był w rzeczywistości większy jeszcze, niż by to z tych cyfr wynikało, a to wskutek dewaluacji pieniądza i wzrostu drożyzny, które pogłębiały rozbieżność między wysokością perjodycznie (przeważnie co dwa tygodnie) pobieranej płacy, a skalą potrzeb, jaką była ona zdolna pokryć w ciągu następnego okresu.

Zaznaczyć wreszcie wypada, że w znacznej części fabryk (polskich np.) robotnik pracował tylko kilka dni w tygodniu, wskutek czego pozycja kredytowa jego budżetu jeszcze się zmniejszała.

Dziś, wskutek nowej wielkiej fali drożyzny, spowodowanej waloryzacją cen wszystkich prawie towarów, położenie finansowe klasy robotniczej jeszcze się bardziej pogorszyło.

W tych warunkach, czyż można się dziwić, że w łonie mas pracujących panuje niezadowolenie, na gruncie którego rozwija się ferment społeczny, tak szkodliwy dla naszego narodowego organizmu?

Z żalem stwierdzić musimy, że nasze ustawodawstwo robotnicze, miast złagodzenia, przyczyniło się do wzmożenia tego niezadowolenia i fermentu, gdyż w zastosowaniu swojem raczej pogorszyło, niż polepszyło warunki bytowania robotnika. Mamy tu na myśli trzy zasadnicze ustawy — o ośmiogodzinnym dniu pracy, o urlopach i o przymusowem ubezpieczeniu na wypadek choroby.

Wprawdzie dalecy jesteśmy od podawania w wątpliwość społecznej sprawiedliwości, treści zawartej w nich. Przeciwnie, radujemy się szczerze, że tory, po których dąży ewolucja przemysłowa, zmierzają do skrócenia dnia roboczego i coraz większego polepszenia, powiem, udoskonalenia higienicznych, kulturalnych, ba, nawet estetycznych warunków pracy fabrycznej; uznajemy również, że długość dnia pracy powinna zapewnić robotnikowi czas dostateczny nietylko do wypoczynku i pokrzepienia jego sił fizycznych, ale także do zaspokojenia jego potrzeb umysłowych i duchowych.

Podobnie, czyż może być zasada słuszniejsza od tej, która człowiekowi, dzień w dzień zajętemu jednakową, systematyczną i punktualną pracą, przyznaje raz do roku urlop dwutygodniowy? Czyż urlop taki nie jest odpowiednikiem głębokiej, choćby tylko psychologicznej, potrzeby swobodnego wypoczynku i dysponowania sobą i swoim czasem?

Jeśli przejdziemy z kolei do ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, to skonstatujemy również, iż teoretycznie przedstawia ona koncepcję wyższą i społecznie lepszą od dotychczas stosowanej opieki lekarskiej i szpitali fabrycznych.

Atoli, jeśli wartość merytoryczna wspomnianych ustaw, nie jest wątpliwą, należy ubolewać nad sposobem, w jaki one zostały zaszczepione na naszym organiźmie ekonomiczno-społecznym.

Zdaniem naszem, żadna reforma nie może być stosowaną według jakiejś recepty ogólnej, niezależnej od warunków życia zbiorowego i ekonomicznego podłoża, — a nie może dlatego, że organizm ekonomiczny nie jest ciałem martwem, którem można dowolnie operować na laboratoryjnym stole, ale jest istotą żywą; — natura zaś nie tylko „non facit saltum“, ale także nie znosi zmian zbyt raptownych i zawsze przechorować je musi w postaci ostrych, często dłu-

gotrwałych kryzysów. Dzieje się tu podobnie, jak z organizmem ludzkim, — jeśli jest zbytnio schorzały lub wycieńczony, zastosowanie zbyt radykalnego lekarstwa może organizm ten raczej zabić, niż uzdrowić.

Nie brały tego pod uwagę nasze lewicowe stronnictwa, nie liczyły się ani z podłożem, do którego reformy ich miały się stosować, ani z tempem wypracowania ustawy i wprowadzenia jej w życie, ani wreszcie ze środkami, to jest aparatem, potrzebnym do jej zrealizowania.

Rezultatem tego jest, że, jak powiadają, „lekarstwo gorsze jest od choroby“. Faktem jest np. że ustawa o ubezpieczeniach budzi w sferach robotniczych niezadowolenie. Aparat, obsadzony prawie wyłącznie przez socjalistów, funkcjonuje niesprawnie i opieszale, — formalistyka, na wypadek choroby jest tak skomplikowana, a wizyta lekarza następuje częstokroć z takiem opóźnieniem, — że wielu pragnie powrotu do dawnych, napewno wielce niezadawalających — stosunków.

Nad podobnym stanem rzeczy należy ubolewać podwójnie, gdyż trudniej jest zawsze organizm źle funkcjonujący uzdrowić i naprawić, niż nowy na zdrowych podstawach zbudować.

Jeżeli z rzędu przejdziemy do ustaw o ośmiogodzinnym dniu pracy i o urlopach, to również będziemy musieli stwierdzić, że zbyt radykalne i powszechne ich zastosowanie wywarło ujemny wpływ na warunki materjalne klasy robotniczej. Kwestja długości dnia roboczego winna być rozwiązaną w zależności od warunków i potrzeb danego działu produkcji względem innych działów, oraz stosownie do warunków całej produkcji krajowej względem wytwórczości zagranicznej.

Istotnie, jeżeli zbadamy przyczyny ciężkich wurunków bytowania klasy robotniczej*), to dojdziemy do przekonania, że leżą one właśnie w niskim poziomie naszej wytwórczości krajowej.

Źródło niedomagań społecznych tkwi w chorobie naszego ekonomicznego organizmu**). Innemi słowy, rozwiązanie kwestji zarobków robotniczych leży nie tylko w dziedzinie rozdziału dóbr i zysków (problemacie natury społecznej), ale w zakresie produkcji (natury ekonomicznej).

Wprawdzie wydaje się pewnem, iż w okresie tych kilku ostatnich lat, produkcja przemysłowa przyniosła fabrykantom i przedsiębiorcom naszym pewne, często znaczne zyski (którym zawdzięczać należy odbudowę naszych zniszczonych warsztatów wytwórczych), ale czyż znaczną ich część, jeśli nie integralność, nie należy przypisać korzyściom płynącym z kredytu i dewaluacji naszego pieniądza?

Faktem jest, że przemysł nasz żyje w warunkach dla niego niepomyślnych. Są one podwójnej natury, zewnętrzne, że tak powiem i wewnętrzne. Pierwsze dotyczą zagranicznych rynków zbytu, głównie rosyjskich, których brak nader dotkliwie odczuwać się daje. Drugie dotyczą wydajności naszej pracy. Jest to

*) Jest to oczywiście problemat tak obszerny, że nawet pobieżna jego analiza wykroczyłaby znaczenie poza ramy tego artykułu, — musimy się przeto z konieczności ograniczyć do zaznaczenia punktów najistotniejszych.

**) Twierdzenie to, choć napozór tak proste, ma podstawowe znaczenie, podkreśla ono bowiem bliską łączność, najściślejszą zależność dziedziny zjawisk społecznych i ekonomicznych, o czem zbyt często zapominają nasi społeczni reformatorzy.

punkt bodaj ważniejszy od poprzedniego i przedstawiający się jeszcze mniej pomyślnie. Wydajność pracy robotnika polskiego jest b. niską, nietylko w stosunku do innych krajów (co stawią przemysł polski w niepomyślnych warunkach wobec kokurencji obcych towarów), ale nawet w stosunku do naszej wydajności przedwojennej. Ustawodawstwo, znacznie redukujące ilość pracy (przy i tak dużej ilości dni świątecznych), najbardziej się do tego obniżenia przyczynia, — istnieje tu jednak cały szereg innych czynników, zarówno z zakresu sił fizycznych jak i z dziedziny zjawisk psychologicznych. Znaczną rolę w tym sensie przypisać należy ogólnej powojennej psychozie oraz zdemoralizowaniu, spowodowanem przez hasła niektórych naszych stronnictw lewicowych.

Bądź co bądź — wystarczy stwierdzić, iż mimo, że koszt dnia roboczego wynosił dotychczas zaledwie 50 do 60 procent jego ceny przedwojennej (w złocie), koszt robocizny, wchodzącej w jednostkę wyprodukowanego towaru, jest dziś równy, a nawet często wyższy od przedwojennego.

Z tego wynika jasno, że zwaloryzowanie płacy robotnika w jej przedwojennej wysokości, jest ekonomiczną niemożliwością, gdyż zwiększyłoby niepomiernie i tak nader wysoką cenę produktów przemysłowych. Niskiemu stanowi naszej waluty, a nawet w pewnym stopniu jej spadkowi oraz niewspółmiernemu stosunkowi cen artykułów przemysłowych do produktów rolnych, przypisać należy, że przemysł nasz mógł się rozwijać, a robotnik z wielką biedą koniec z końcem mógł związać*).

Innemi słowy powiedzieć można, że we wzajemnym stosunku zniżki kosztów utrzymania robotnika (w złocie) do zniżki jednostkowej wydajności w okresie dzisiejszym w porównaniu z okresem przedwojennym, leży zagadnienie bytu naszego przemysłu, w nim leży również treść polityki ekonomicznej, opartej na obniżaniu a conajmniej utrzymaniu niskiego poziomu krajowego pieniądza, — zjawiska bodaj najbardziej charakterystycznego dla powojennej ekonomji. Trudnem jest dziś przewidzieć, jak na dalszą metę przystosuje się przemysł polski do nowych warunków, wytworzonych reformą monetarną i do znacznego podwyższenia kosztów robocizny. To jednak nie ulega wątpliwości, że okres przejściowy, okres przystosowywąnia się do tych warunków, w najbliższych miesiącach będzie dobą b. ostrego kryzysu.

Obawiać się należy, że pewna, może znaczna część fabryk nie będzie mogła lub chciała jej przetrwać w stanie czynnym. Przedsiębiorcy zredukują jeszcze ilość dni roboczych w tygodniu, lub całkiem zamkną warsztaty, aby przeczekać kryzys i otworzyć je w nowych warunkach, jeśli takowe kalkulację wytrzymają. Przewidzieć więc można w najbliższej przyszłości zwolnienie pewnej ilości rąk roboczych, — zwiększona zaś podaż pracy prowadzi za sobą obniżenie płacy w warsztatach, które pozostają czynne.

Przed społeczeństwem naszem staje tedy groźne widmo bezrobocia i wyzysku mas pracujących.

---

*) Stąd wynika, że przemysł nasz żył dotychczas kosztem bezpośrednio rolnictwa i skarbu a pośrednio całego społeczeństwa, które płaciło podatek inflacyjny. Dawna część tego podatku (który w znacznej mierze zasługuje na miano „przemysłowego“) została dla kraju stracona, gdyż pobrał go zagraniczny odborca, kupujący towary poniżej ceny rzeczywistych kosztów, — zapisać ją można atoli na kredycie naszego bilansu ekonomiczno-handlowego jako wartość „reklamy“ polskiego towaru na zagranicznych rynkach.

Koła chrześcijańsko-społeczne przewidziały, że ostrze reformy monetarnej skierowane jest w pierwszym rzędzie przeciwko podstawom bytu klasy robotniczej. Inicjatywie tego stronnictwa zawdzięczać należy ustawę o przymusowem stosowaniu wskaźników drożyźnianych, która niebezpieczeństwo wyzysku robotnika, wskutek nadmiernej podaży rąk roboczych całkowicie niemal usuwa.

Ustawę tę witamy ze szczerem zadowoleniem, jako wyraz nietylko rozumu politycznego, ale i etyki społecznej, — nie iżbyśmy byli zasadniczo zwolennikami ingerencji państwa w dziedziny, pozostawione dotychczas prywatnej inicjatywy i umowie zainteresowanych stron ale dlatego, że widzimy w niej wyraz roztropnego spełnienia tej właśnie roli, którą państwu przypisujemy. Jeżeli bowiem skłonni jesteśmy za liberalizmem ekonomicznym przyznać, że życiem ekonomiczno-społecznem rządzą prawa naturalnego i możliwie najkorzystniejszego przystosowania się tegoż do warunków miejsca i czasu, to nie zapominamy jednak, że przystosowywanie to jest związane ze znaczną sumą społecznego cierpienia, które państwo ma obowiązek łagodzić.

Na tem polu stoją jeszcze przed Rządem naszym, w chwili obecnej zadania wielce poważne i trudne. Przewidzieć on musi szereg zgóry pomyślanych środków zaradczych przeciw bezrobociu, bądź to w postaci zapomóg materjalnych lub tanich kuchni, bądź planu robót publicznych, bądź wreszcie środków, ułatwiających czasową emigrację pozbawionych pracy rzesz robotniczych. Ten ostatni środek jest, rzecz prosta, z punktu widzenia ideowego, nadzwyczaj przykry, a praktycznie biorąc, na dalszą metę dla naszego organizmu ekonomicznego i państwowego niekorzystny. To też usilnie podkreślamy, iż zachodzić on może tylko w okresie przejściowym, — podobnie, jak w biednem gospodarstwie, gdzie część rodzeństwa na dorobek do obcych z konieczności udać się musi, aby ulżyć wspólnej zagrodzie i pozwolić jej dobrze się odbudować i zagospodarować. Bądź co bądź, należy zdać sobie jasno sprawę, że Rząd nasz w ciężkim procesie naprawy skarbu i zrównoważeniu naszego budżetu napotka znaczne trudności z powodu wpływ jego na kwestję robotniczą.

Wiemy, że ministerstwo p. Smólskiego rozpoczęło sumienną i na zdrowych podstawach pracę nad obmyśleniem środków zaradczych, — ale nam nie może wystarczyć hasło „caveant consules“, którem każdy egoistycznie zrzuca odpowiedzialność za wypadki na garstkę kierowników politycznej nawy.

Trzeba, aby społeczeńswo całe obudziło w sobie świadomość ogromu zadania, które stoi w tej chwili przed naszym Rządem.

Trzeba, aby wobec próby rozwiązania najzawilszego problematu naszego ekonomicznego życia, która w dniach najbliższych zostanie dokonaną, społeczeństwo nasze nie zajmowało biernej tylko roli, — przeciwnie, trzeba aby zagadnienie to stało się przedewszystkiem tematem myślowego procesu szerokich warstw naszej inteligencji.

Nie twierdzimy, iżby z gruntu tego miały wyrosnąć rzeczowe projekty tyczące się reformy monetarnej i skarbowej, uważamy jednak za potrzebne wyrobienie w sprawie projektowanych metod opinji publicznej — jako wyrazu społecznego poczucia etyki ekonomicznej, której uszanowanie uważamy za warunek nieodzowny, lecz dostateczny do wyłonienia świadomości ciężkich obowiązków, jakie doba dzisiejsza na każdego nakłada.

Ludwik Górski jr.

MORALNOŚĆ W ŻYCIU NARODOWEM.

(Urywki z pism ś. p. Ks. Kazimierza Lutosławskiego).

Jeżeli w czasach obecnych życie polityczne narodów dostarcza coraz jaskrawszych argumentów cynicznym obrońcom zasady: „siła przed prawem“, oraz zasady, że narodów moralność nie obowiązuje — to przyczyny tego zjawiska szukać musimy w ogólnem wypaczeniu sumień, w zaciemnieniu w świadomości ogółu podstawowych zasad moralności. Widzimy mianowicie w życiu jednostkowem zatrważające symptomaty pogańskiej degeneracji, która musi nieuchronnie prowadzić do spoganienia także życia zbiorowego. Jednostki, które w swojem życiu osobistem za cel sobie obrały dobro doczesne — i możliwie wszechstronne jego użycie — takie jednostki z natury rzeczy i w życiu narodowem nie mogą przypuścić innego celu, jak dobrobyt, kultura i potęga. I tak samo, jak zasadniczo niemoralnem jest obranie sobie za cel dobra doczesnego, niezależnie od celu ostatecznego, w życiu jednostkowem, również zasadniczo niemoralnem jest uznanie dobra narodu,jego bytu i potęgi za cel ostateczny w życiu zbiorowym. Ale też w takiem założeniu tkwi tragiczne niebezpieczeństwo dla samego narodu. Ojczyzna żyje i żyć może tylko poświęceniem swych synów, podporządkowaniem ich dążeń i pragnień doczesnych, pod wymagania dobra wspólnego. Związek narodu całą moc i trwałość swoją opiera na gotowości do ofiar jednostek. Ludzie natomiast, którzy w życiu własnem dążą do użycia, do zadowolenia pożądań i pragnień osobistych, bez względu na dobro wyższe i bez motywu doskonałego, wiecznego — tacy ludzie w bardzo małym tylko stopniu będą skłonni do ofiar; p r ę d z e j c z y p ó ź n i e j żądza własnego zadowolenia rozsadzi więzy, które na jednostki nakłada dobro narodu, wzgląd na interes zbiorowości. Tę degenerację karności społecznej, upadek cnoty obywatelskiej widzimy wszędzie, gdzie postęp kultury materjalnej tylko zamyka dusze ludzkie dla dążeń wyższych, niezależnych od osobistego użycia doczesnego; przykłady znamy z Asyrji i Egiptu, z Rzymu i z Królestwa Francuskiego przed Rewolucją

* * *

Życie narodu byłoby złe i potępienia godne, gdyby gubiło życie wieczne jego synów; ma wszak ono być dla nich środkiem tem łatwiejszego i skuteczniejszego osiągnięcia ich celu nadprzyrodzonego i ostatecznego. I bez zastrzeżeń musimy uznać, że uprawnione dążenie do potęgi politycznej, jak to, które popchnęło Niemcy do wojny, dążenie do bogactw i dobrobytu — ma granice dyktowane narodom przez to samo prawo moralne, które krępuje pożądanie doczesne jednostek. Tylko przy uznaniu tej zasady naród ma prawo wymagać od swoich synów bezgranicznego poświęcenia ich sił i dóbr doczesnych.

* * *

Nie dlatego cześć i zachwyt budzi w nas Spartanka, dająca tarczę synowi z dewizą „z nią, lub na niej“, żeby Ojczyzna była celem samym w sobie; nie dlatego także kościół błogosławi sztandary wojskowe i składa Najświętszą Ofiarę za pomyślność oręża w obronie ziemi rodzinnej, wolności i praw ludzkich do bytu; nie dlatego również przyjmuje i uświęca przysięgę

na wierność królom i wodzom — ale dlatego jedynie, że nasze poczucie moralne, zgodnie z uświęconą tradycją Kościoła, uznaje Ojczyznę i Naród za naczelne dobro doczesne, które pomiędzy przyrodzonymi środkami zbawienia pierwsze zajmuje miejsce. I dlatego też w moralności chrześcijańskiej pojęcie wierności dla króla i wodza, pojęcie służby publicznej, jako obowiązku sumienia, pojęcie miłości Ojczyzny tak pierwszorzędne zyskały znaczenie.

* * *

Aby nowe pokolenie mogło dźwigać ciężar walki, musi być przejęte wiarą i nadzieją — musi się jednem słowem czuć na Bożej służbie. Dlatego próżne są próby wychowania narodowego bez religji; prędzej czy później, młodzież bez Boga chowana — uderzy w ideały budowane bez podstaw, i przeciwstawi mu groźne dla narodu prawo swego ja, niecne sobkostwo. Aby umieć służyć — trzeba wyrosnąć na służbie, trzeba wychowywać się pod autorytetem, kierującym naszą wolą, aby się wolna wola ułożyła do posłuchu i służby. A niema autorytetu i niema karności bez Boga, od którego jedynie wywodzi się wszelka władza, któraby mieć mogła tytuł do posłuchu wolnego ducha ludzkiego. Jak Krasiński nam mówi: „Wieczna pokora w łzach i krwi przed Bogiem — bunt nieśmiertelny w łzach i krwi przed wrogiem“, tylko że tym wrogiem stanie się rychło każdy człowiek, nawet brat, gdy pokora przed Bogiem nie skłoni egoizmów do ustępstwa — w imię wspólnej, wyższej niż własna, miłości. I dlatego współczesna Francja była odstraszającem ostrzeżeniem, jak razem z duchem Bożym w wychowaniu zanikał patryjotyzm, a najczynniejszy przeciwnarodowy egoizm głowę podnosił; i spodziewać się godzi, że poryw wojenny ukorzy wiele dusz przed Rządcą bitew—powróci Francji z patrjotyzmem i rząd wiary.

* * *

Nie obawiajmy się zatem stanąć w sprzeczności z tradycją naszą narodową i z duchem polskim, jeśli zasadę Chrystusową zastosujemy w całej pełni i do zagadnienia bytu narodowego. „Co pomoże Polakom — i co pomoże Polsce — jeśliby zyskała byt niezależny i wszystkie dobra tego świata, jakie mają inni — a jednocześnie zaprzepaściła przekazaną nam przez przodków wartość Polaków, jako wyznawców Chrystusa, obrońców wolności, sprawiedliwości i prawdy, i wartość Polski — jako potęgi, światła broniącej tej ziemi?

„Naszym świętym, wielkim celem,
Być narodu wskrzesicielem,
Przez nas musi wstać i żyć“.

(Tetmajer).

Ze świata.

Z polityki katolików we Włoszech.

W słynnej, w swym czasie, mowie w Medjolanie, w r. 1920, powiedział *Don Sturzo,* iż trzeba Włochom celu zrozumiałego dla wszystkich, trzeba realizacji projektów, trzeba człowieka silnego, mającego wielkie zamiary i umiejącego nienawidzieć. Mussolini został tym człowiekiem. Ani *Don Sturzo*, ani poszczególni przywódcy *Partji Ludowej* nie umieli wysunąć i przeprowadzić wielkich, radykalnych zmian, nie umieli nienawidzieć całą duszą zła, zeszli przeto w cień, ustąpili miejsca dyktaturze faszyzmu.

Partito popolare była jedną z form przejawiania się myśli katolickiej włoskiej, *ale nie formą jedyną.* Zwycięstwo przeto partji ludowej byłoby zwycięstwem katolicyzmu, ale przegrana nie jest przegraną myśli katolickiej, tembardziej, że przeciwnik oparł się w swoich planach na katolicyzmie i zgodnie z jego wskazówkami działanie swoje formuje. Stolica Apostolska przez długi okres czasu była przeciwna występowaniu wiernych w ciałach przedstawicielskich, a w konsekwencji, brania udziału w rządach. Spowodowało to zupełne zapanowanie prądów liberalnych, ignorowanie, więcej, wręcz wrogie stanowisko czynników rządowych względem istotnych interesów katolickich. Cierpiała z powodu tej absencji również i ludność; walki socjalne we Włoszech osiągnęły niezwykłe napięcie, stosunki były zaognione, myśl katolicka nie biorąc czynnego udziału w życiu politycznem, nie mogła przyczynić się do wyrównania tych sprzeczności, nie mogła wysunąć programu na zasadach chrześcijańskich opartego. Partja ludowa, a w pierwszej linji jej twórca, Don Sturzo, ma olbrzymią zasługę: potrafiła zorganizować robotników włoskich, kazała liczyć się z ich postulatami i zadaniami. Jednak partja ludowa, nawet przez *Don Sturzo* nie była uważana za oficjalny wyraz katolicyzmu.

Tem nie mniej, postulaty ideowe tej partji wspierały się na zasadach katolickich. By jednak zamierzenia i poczynania miały mocną podstawę, by zgodne były ze swemi zasadami, potrzebnem było życie duchowe członków, bo partje z jednostek są złożone, jedynie wtedy poczynania byłyby zgodne z ideologją partji, pojmowaną jednakowo w swych podstawach przez członków; niestety, tego brakowało, i to było bodajże najgłębszą, u samych podstaw leżącą, przyczyną upadku partji. W zaraniu jej istnienia, na kongresie w Bolonji w r. 1919 zarzuty takie były postawione przez *O. Gemelli'ego*, jednego z najbliższych współpracowników *Don Sturzo*; rozwinięto je i doskonale ujęto w numerze styczniowym „*Vita è pensiero*“ z r. 1921. „Podstawowe wady partji—to brak życia wewnętrznego, treści duchowej, zbyt nikłe życie religijne poszczególnych członków, zbyt rozwinięty egoizm osobisty i brak poczucia chrześcijańskiego“.

Masy poparły *Partito Popolare*, rzucając za nią swe głosy do urny wyborczej, bo chciały wierzyć, iż będzie bronić i wysuwać ideały katolickie. Masy instynktownie broniły polityki zasad, polityki ideałów. *Don Sturzo* oczekiwania zawiódł, polityki zasad nie poprowadził, on i jego partja w znacznej, niestety, mierze byli oportunistami. Wydaje mi się, że w tych wysuniętych po-

wyżej uwagach właściwej przyczyny upadku szukać należy. Były jednak i przyczyny mniej ważne, z poprzednich wynikające. *Don Sturzo* zbyt często zajmował stanowisko niezdecydowane, częstokroć dwuznaczne na terenie parlamentarnym, nawet wobec zagadnień niesłychanie ważnych.

Wojna podzieliłu Włochy na dwa wrogie obozy: na narodowy i na jego przeciwników, liberałów wszelkich odcieni, uważających wojnę i wojsko za szkodliwy przejaw nacjonalizmu i imperjalizmu. Zawarcie pokoju tych dwóch odłamów opinji nie pogodziło, szale zwycięstwa, niezupełnego zresztą, przechyliło na rzecz przeciwników nacjonalizmu. Partja ludowa nie mogła w walce tej nie wziąć udziału.

Tylko zdecydowane stanowisko rozumiały masy i ono tylko odpowiadałoby powadze ideologji partji. Duma narodowa Włoch była dotknięta do głębi, do miłości dla narodu odnoszono się z nienawiścię i z pogardą, interesy państwa były narażone na szwank przez krótkowzroczną, demagogiczną politykę liberalizmu. Instynkt narodowy mimo to nie zaginął, był tylko uśpiony, a znieważony i lekceważony uświadomił sobie całą swą siłę. Został on wzięty w rachubę i za podstawę przez faszystów, nie uwzględniali go popolarzy. I tu nasuwa się smutna uwaga — katolicy zbyt często boją się rzeczy nowych, nie starają się poznać i opanować nowych myśli i kierunków. Dopiero po pewnym czasie, spostrzegają dobre strony danych poczynań i możność pozyskania ich dla katolicyzmu. Ale te spóźnione spostrzeżenia trudniej już wprowadzić w życi-. Na czele nowych prądów stanęli i kierują nimi obcy ludzie, częstokroć wrogo usposobieni względem naszych haseł.

Popolarzy przygotowali grunt faszystom, propagując i przyzwyczajając społeczeństwo do programu, który przez Mussolini'ego został wcielony w życie. W roku 1919 w manifeście wydanym z okazji założenia partji czytamy między innemi: „Państwu, dążącemu do ograniczenia wszelkiej działalności społecznej i indywidualnej, chcemy przeciwstawić w drodze konstytucyjnej, państwo, które uzna granice swej dzlałalności, które szanować będzie grupy i organizacje naturalne, które troszczyć się będzie o godność jednostki i popierać jej inicjatywę“. Popolarzy domagali się reformy szkolnictwa, uważali ją za zasadniczy punkt swego programu. Trzykrotnie (projekty *Croce* za rządów *Giollitti'ego*, *Corbino* za *Bonomi'ego* i *Anile* za ministerstwa *Facta*) zgłaszali projekty odnośnych ustaw, które jednak nie przeszły.

Faszyzm przejął hasła te za swoje i reformy proponowane przez popolarów, przywrócił właściwe miejsce nauce religji w szkołach i wprowadził zmiany zgodne z postulatami katolicyzmu.

Doktryna socjalna chrześcijańska oparta na poszanowaniu autorytetów i prawa, nie jest w swej istocie sprzeczną z faszyzmem. Program socjalny popolarów jest bardzo obszerny, zajmujący się zarówno mieszkańcami wsi jak i miast. Konieczność rozdrobnienia posiadłości wielkich była treścią szóstego punktu, z owych dziewięciu, jedynie po których przyjęciu popolarzy zgodzili się wejść do gabinetu *Nitti'ego*.—Mussolini część reform przeprowadził, to też dla popolarów iest niezmiernie wdzięczne pole do pracy: czuwanie nad przeprowadzeniem reszty programu. Partja Don Sturzy wyszła z organizacji samorządowych i na nich się wspiera; mer miasta Caltagirone, przyszły przewódca, poznał doskonale potrzeby i znaczenie samorządu, zaś czuwanie nad dalszą jego rozbudową zostało uznane za jedno z najważniejszych zadań Partito Popolare. Mussolini nie

docenia znaczenia samorządu, jest to jeden z jego słabych punktów, który napewno ułatwi przyszłą walkę wyborczą popolarom. Mimowoli nasuwa się uwaga, iż o wiele gorzej jest niestety u nas. Artykuł trzeci Konstytucji marcowej mówi, że „Rzeczpospolita opiera swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorjalnego“. Ustawa o wyjątkowych pełnomocnictwach skarbowych dla Prezydenta Rzeczypospolitej zapowiada przekazanie samorządowi różnych agend dotychczas przez państwo sprawowanych; zapowiedź ta jest wykonaniem art. 3 Konstytucji, mówiącego iż „Rzeczpospolita Polska... przekaże przedstawicielstwom samorządu właściwy zakres ustawodawstwa, zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowemi“. Wiadomo nam, iż rząd myśli o oddaniu szkolnictwa. Poprzednio już została przekazana samorządom opieka. Wszystko to podkreśla prawdziwie olbrzymią rolę, jaką według Konstytucji i ustaw ma odegrać w naszem życiu państwowem samorząd, nie mówiąc już o jego znaczeniu wychowawczem. Jednak ani lewica, ani prawica niema dostatecznego zrozumienia dla tych zagadnień. Stronnictwo, które szczerze troszczyć się będzie o interesy samorządu i troskę tę jako jeden z naczelnych punktów swego programu wysunie, z pewnością oprze się na solidnych i szerokich podstawach, podobnie jak to ma miejsce z organizacją partji popolarów.

Stronnictwo *Don Sturzo* program swój chciało przeprowadzić na drodze pokojowej, zgodnie z konstytucją. Faszym reformy przeprowadził radykalnie, zło usunął w drodze rewolucji, bezkrwawej zresztą. Czy zło zostało usunięte trwale z fundamentów państwowości włoskiej, odpowie nam przyszłość. Faszyzm nie jest czemś skończonem, zamkniętym systematem, on żyje i rozwija się, jest to tytułem jego potęgi, ale i źródłem słabości. Czy rozwój i dalsze jego poczynania będą jak dotychczas zgodne z potrzebami i zadaniami katolicyzmu i narodu? Odpowiedzi na to dziś dać nie możemy. Partja popolarów z ustalonym programem, potężną swą organizacją może i powinna być tym czynnikiem kontrolującym dalszy bieg prac faszyzmu. I nie będziemy zdaje się fałszywymi prorokami, twierdząc, iż po pewnym czasie, gdy radykalne reformy zostaną już przeprowadzone, a iść będzie tylko o dalsze wcielanie ich w życie, rządy przejdą od faszystów do popolarów, od partji rewolucji do partji ewolucji.

St. Łazarowicz.

Ankieta o nacjonalizmie.

Wszechświatowa ankieta o nacjonalizmie, ogłoszona i prowadzona w miesięczniku „Les Lettres“ w ciągu całego zeszłego roku, jest wyraźnym dowodem, że problemat nacjonalizmu nie dojrzał jeszcze w umysłowości współczesnej. Zabrało w niej głos przeszło 60 wybitnych teologów, filozofów, historyków, ekonomistów, socjologów, polityków, dyplomatów i publicystów i nie potrafili dać odpowiedzi zadawalającej, na pytania tak sformułowane w styczniowym zeszycie „Les Lettres“:

1. Podać pogląd na nacjonalizm wogóle; na jego treść doktrynalną w stosunku do katolicyzmu, na jego stosunek bądź zasadniczy, bądź przypadkowy, do zasady narodowości, która przecież tak silne piętno wycisnęła

na polityce europejskiej, zwłaszcza na traktatach Wersalskim i Saint-Germain.

2. Co należy myśleć o działaniu nacjonalizmu w dziedzinie moralnej i religijnej w odnośnych krajach i w jaką formę on się w nich przyobleka?

Zastrzegli się jednak inicjatorzy, że nie chcą wchodzić w aktualną politykę i dlatego nie zwrócili się do krańcowych nacjonalistów, których akcja nie ma na celu interesu ogólnego, ani też dla samego zagadnienia nie dostarczy nowego materjału teoretycznego. Nie pytano przeto o zdanie ani republikanów irlandzkich z grupy de Valery, ani autonomistów Katalońskich czy Kroackich, ani separatystów Słowackich i t. d.

Zaznaczono na wstępie pewne cechy zagadnienia, przedewszystkiem jego *aktualność*, którą członkowie ankiety potwierdzili, z wyjątkiem Mgrs. Battifol'a, dostrzegającego w dobie obecnej inne ważniejsze problematy, (ma on zapewne, na myśli przyłączenie się Anglikańskiego Kościoła do Rzymsko Katolickiego); dalej podkreślono, u progu ankiety, *trudność* pytania, ze względu na sprzeczności opinij, wydawanych o nacjonalizmie: jedni są dla niego z kornym pokłonem i ratunek społeczeństwa w nim widzą, drudzy nie posiadają się z gniewu i oburzenia, upatrując w nim odrodzenie pogańskiego ducha. sprzecznego z cywilizacją chrześcijańską. *Maurice Vaussard* przytacza zdanie Belgijskiego tygodnika: **„Revue catholique des ideés et des faits"**, który tak się kiedyś wyraził:

„Nacjonalizm — to przyszła herezja“.

(*Le Nationalisme c'est la prochaine hérésie condamnée*).

Takie postawienie zagadnienia, wyraźnie liczące się z trudnościami danej kwestji, wrażliwe na różnorodność i częstą rozbieżność spraw narodowo-państwowych w rozmaitych krajach, dobrze zarysowuje problemat. Warto też wezwać naszych polskich przeciwników nacjonalizmu do głębokiego zastanowienia się nad przedziwnie inną, niż ta, której oni używają, metodą rozmyślań i dyskusji europejskich pisarzy, choćby samego redaktora „Les Lettres“, *Gaëtana Bernoville'a**), zdanie jego bowiem o nacjonalizmie wyraźnie przeziera poprzez wstępne uwagi i jest raczej nieprzychylne. Zdaje on sobie sprawę, że temat ankiety niejednemu może się wydać niezbezpiecznym, ponieważ z jednej strony wiąże się z nim wpływ na patryjotyzm, uczucie święte i bezwzględnie konieczne, które, jak niektórzy sądzą, musi nie mało stracić, jeżeli nacjonalizm zostanie potępiony, z drugiej zaś sam patryjotyzm, rozegzaltowany w nacjonalizmie, który uważa się za najgodniejszy i najumiejętniejszy jego wyraz, nie zdoła wyrwać się z objęć nacjonalistycznych i wskutek tego ulegnie spaczeniu. Nic przeto dziwnego, że w ten sposób określa p. *Bernoville* zadanie ankiety:

„Niniejsza ankieta została podjęta i będzie przeprowadzona, w mocnem przeświadczeniu służenia wyższym interesom patryjotyzmu, zdrowo pojętego i głęboko przeżywanego“.

I otóż od stycznia (1923 r.) ukazują się odpowiedzi, które rozpoczął dłuższy artykuł *Mgrs. Julien'a*, biskupa z Arras. W ankiecie przeważaja teologowie i dlatego, wybitna część rozwiązań ma charakter doktrynalny, co niewątpliwie jeno na jej korzyść zapisać należy. W dobie obecnej nie tyle interesują nas

---

*) Patrz „Prąd“ № 6-7, art. „Od słów do czynu“, a № 8-9-10 art. „Zjazd pisarzy katolickich“.

objawy i pewne posunięcia polityczno-nacjonalistyczne, ile ich uzasadnienie na płaszczyźnie etyki katolickiej; jeżeli bowiem spotykamy się z atakiem na nacjonalizm, to zawsze i jedynie ze stanowiska sprawiedliwości, i moralności społecznej. A zatem zdania piętnastu teologów (tylu ich naliczyłem w grupie teologów, nie biorąc pod uwagę odpowiedzi jeszcze czterech księży, zaliczonych do innych grup politycznej, ekonomicznej-społecznej) mogą dostarczyć niemało materjału do głębszych i b. autorytatywnych rozważań. To znów zaś, co przynieśli ze sobą świeccy politycy, historycy, ekonomiści i społecznicy ma znaczenie podłoża i ilustracji. Da się przytem uczynić także ciekawe spostrzeżenie, że świeccy autorowie są raczej przeciwnikami nacjonalizmu, obchodzi ich on nie jako zagadnienie, lecz jako środek czy metoda w akcji konkretnej, teologowie zaś i duchowni filozofowie raczej przechylają się na stronę nacjonalizmu, ujmując go ze stanowiska zasadniczego jako pewnej koncepcji życiowej. Wśród teologów tylko dwóch *O. Galen O. S. B.* występuje ostro, pełen boleści po utracie Austrji, przeciwko nacjonalizmowi, oraz Jezuita *O. Catrein*, Szwajcar z pochodzenia, nadto niemałą rezerwą odznacza się odpowiedź zniemczonego Polaka *O. Stanisława von Dunin Borkowskiego S. J.* Wszyscy jednak pozostali z grupy teologów stoją mocno po stronie nacjonalizmu, nie godząc się przytem na zasadę narodowości. *Mgrs. Chollet*, biskup z Cambrai, bardzo energicznie przeciwko niej wystąpił w tych słowach:

> „Pragnienia najsłuszniejsze nie zawsze dadzą się zrealizować. Są takie warunki, w których muszą one ustąpić obowiązkom wyższego rzędu... Sprawiedliwość, spokój, rozwaga — są cnotami i dobrami wyższego stopnia, które zabraniają pewnym ludom (rasom)... ubiegać się o samodzielny ustrój polityczny...
>
> ...Traktat Wersalski zbudował swe części najbardziej kwestjonowane i, być może, najbardziej niemądre (caduques), wspierając się właśnie na teorji, że każdy naród musi mieć niepodległość polityczną“.

Zasada narodowości wogóle, w żadnej odpowiedzi nie znalazła uznania. Wyrosła ona bowiem z liberalizmu Rewolucji Francuskiej, która chciała rozproszkować życie społeczne Europy, atoli dla celów egoistycznych pewnych narodów-państw samodzielnych i nie mających mniejszości narodowych. Réné *Johannet*, który napisał duże dzieło p. t.: *Le principe des nationalité's* (Paryż, Nouvelle Librairie Nationale, 1918), podaje dokumenty, jak niektóre państwa zabiegały o wprowadzenie zasady narodowości w sąsiednie kraje dla rozniecenia zamętu i osłabienia przeciwnika. A sama Rewolucja Francuska tak liberalna, gdy chodzi o wskazanie dla innych, w r. 1795 przez usta członka Konwentu *Merlin'a de Duai*, oświadczyła:

> „Rzeczpospolita Francuska może i musi, bądź zagarnąć na drodze podbojów, bądź przyłączyć na mocy traktatów, kraje jej potrzebne, *wcale nie pytając o zdanie ich mieszkańców*“ (R. Joachannet, op. cit. p. 103).

Zasada narodowości — to nowe oszustwo!

Z wprowadzeniem tej zasady w dzisiejszy świat wytworzyłaby się anarchja — większe zło, niż brak samodzielności politycznej niektórych ludów, które nie dorosły do zadań państwowych. Dalej ciekawe są rozważania na temat traktatu Wersalskiego, który Polsce musiał przywrócić niezależność polityczną, wcale nie na zasadzie narodowości, lecz z obowiązku usunięcia zbrodni

dziejowej. Polska w ciągu długich wieków potrafiła rozwiać się jako państwo samodzielne i uległa przemocy nie dla braku sił żywotnych. Inną rzeczą jest to, co zrobiono z Austrją. Większość piszących zajmuje się traktatem w Saint-Germain i oświadcza się przeciwko niemu, wskazując na Czechy, które są drugą Austrją z tym dodatkiem, że wskutek nich cierpią Niemcy, Węgry i Polacy. *O. Martindale*, *Jezuita*, Anglik rodem, charakteryzuje rolę Czechosłowacji, jako negatywną; zadaniem tego państwa przeszkadzać Niemcom do połączenia się z Austryjakami, a M. Vaussard uzupełnia, Polakom do wspólnej granicy z Węgrami; Czechosłowacja ma taką ludność: 42,5% Czechów' 22% Niemców, 21,87% Słowaków, 6,25% Węgrów, 2% Rusinów i 1,87% Polaków. Nowe Bałkany!

I gdzież tu zasada narodowości?

Wniosek stąd, że o zasadzie narodowości nie ma co mówić; raczej zwycięstwo nacjonalizmu niż jej realizacja!

Ale nacjonalizm — i tu przechodzi do innych rezultatów ankiety — kryje w swej istocie liczne niebezpieczeństwa. Przedewszystkiem płynie on raczej z uczucia i instynktu, wobec których dzisiejsza umysłowość europejska jeszcze stoi bezradna. W świat współczesny wdarł się nowy prąd i rwie wartkim pędem, — odrzucić go wprawdzie i zlekceważyć można, ale tylko w dziedzinie teorji, jest on bowiem już faktem i nowym zjawiskiem społecznem. Należy go jedynie okiełznać tam, gdzie może przynieść szkodę. *Nacjonalizm więc jest przedewszystkiem ujawnieniem się osobowości moralnej narodu.* Wobec jednak grożących niebezpieczeństw ze strony międzynarodówek, oraz rozprzężenia społecznego, wywołanego niezdrową demagogją demokratyczną, nie liczącą się i nie troszczącą się o odpowiednie oświecenie i wychowanie obywateli, to poczucie odrębności osobowej narodu nasiąkło niepokojem o jej byt, oraz nieusypiającą gotowością do jego obrony. Jest to prąd wybitnie aktywny. Niektóre odpowiedzi szeroko zajmują się opisem możliwych ekscesów, zwłaszcza świetnie to czyni *Maurice Blondel*, który widzi w nacjonaliźmie silne poczucie ekskluzywności oraz zapał celem jej zabezpieczenia. Aczkolwiek skłonność do przesady i ekscesów trzeba bezwzględnie potępić, łatwo jednak dostrzedz w nich kierunek dzisiejszych tendencyj społecznych, zmierzających do nadania życiu dzisiejszemu pewnej tężyzny i twardości wbrew dotychczasowym humanitaryzmom, myśleniom o innych wyłącznie, przy zatraceniu poczucia obowiązków względem siebie. P *Melot* powiedział nawet, że gdyby nacjonalizmu nie było, należałoby go wynaleźć, tak jest potrzebny w dobie obecnej. Dla ścisłości zaznaczam, że są odpowiedzi, które inaczej się odnoszą do tego żywiołowego prądu. Baron *Sellière* twierdzi, że to czego chce dokonać nacjonalizm, da się uskutecznić na drodze innej, nadnarodowej akcji Kościoła.

Wzmiankowałem już powyżej, że , zwłaszcza świeccy, opowiadają się przeciwko nacjonalizmowi, wszelako wszyscy konstatują jego energję i żywiołowość. P· *Le Fur*, *Aeby*, *Shane Leslie* wskazują na dwie strony przeciwne działalności nacjonalistów: „Narody ciemiężone stają się szybko ciemiężycielami, gdy nadarzy się im odpowiednia okazja“. *Rène Johannet* zaznacza jednak, że nie odpowiada za te wybryki i niegodziwości nacjonalizm, który w ślad za M. Barrés'em określa, jako uświadomiony patrjotyzm w ścisłym i głębokim związku z historją, geografją i ekonomją, — lecz nacjonalitaryzm (nowy wyraz!) utożsamiający się częstokroć z zasadą narodowości.

Nie mogę podawać dla braku miejsca treści poszczególnych opinji, opu-

szczam umyślnie poglądy polskich członków ankiety*), O. J. Woronieckiego, Ks. K. Lutosławskiego, prof. O. Haleckiego, prof. Z. Żółtowskiego i prof. M. Zdziechowskiego, postaramy się bowiem podać je w „Prądzie“ w następnych zeszytach *in extenso*—atoli zwrócę jeszcze uwagę na stosunek nacjonalizmu do patryjotyzmu. Są pisarze, którzy wyraźnie odróżniają dwa te pojęcia i trzech, czterech opowiada się wyłącznie za patryjotyzmem, jednak większość raczej uważa dwie te rzeczy za oznaki różnych stopni tego samego stosunku do zbiorowości, z tą tylko różnicą, że patryjotyzm obejmuje i Państwo i naród, z przewagą w kierunku pierwszego, nacjonalizm tylko naród, a państwo wtórnie, o ile uda się je uzyskać.

Nie mało rozwodzą się autorowie odpowiedzi na temat Ligi Narodów i w konsekwencji można powiedzieć, że raczej skłonni są ją popierać, zwłaszcza wymownie jej broni prof. *Gonzague Reynold*.

W Lidze Narodów widzę pierwszą próbę odnowy porozumienia się narodów i państw, której nie było od czasów rozbicia przez Reformację *civitatis christianae* średniowiecza. Tęsknią do niej i wyczekują jej poszczególni pisarze i niejeden przypuszcza możliwość wprowadzenia na miejsce lorda Roberta Cecil'a z jego towarzyszami reprezentanta stolicy świętej. Tak sądzi m. innemi biskup Julien, którego odpowiedź na ankietę zaliczyć trzeba do wybitniejszych.

Wreszcie wyraźnie charakteryzują poszczególne artykuły ankiety stosunek do Kościoła; mówi się nawet o możliwości propagandy za Kościołem narodowym wśród tych, którzy, nasiąknięci materjalizmem, nie umieją dostrzedz głębszych podstaw wszelkiego bytu. Biskup Julien przytacza zdanie Renana, który powiada, że kto płonie zazdrością, kto żyje nienawiścią. kto unosi się dumą narodową, kto myśli tylko o osobie, kto gotów w każdej chwili rozpocząć walkę — słowem, kto temi wadami się odznacza w życiu narodowo-politycznem, ten niezawodnie niczem innem nie potrafi żyć w swem życiu indywidualnem. Świetnie, choć krótko mówi *O. Yves de la Briére*, Jezuita, redaktor *Etudes*, który nie nacjonalizm potępia, jeno szatę, w którą nieraz go przyoblekano—materjalizm.

Należy jeszcze wspomnieć o ciekawem zdaniu prof. *Jacques Chevalier*. Pisze on, że pomiędzy międzynarodowością duchową—kościelną a nacjonalizmem doczesnym nie może być konfliktu. Idzie tylko o to, czy międzynarodowość doczesna lepiej się godzi z katolicyzmem, niż nacjonalizm doczesny; wieki średnie realizowały *civitatem christianam*, ale miały one za podłoże międzynarodowość duchową; w dobie jednak obecnej daleko do realizacji pierwszego warunku — zgody, jedności, i dlatego dążenie do międzynarodówek nie jest ani godne poparcia, ani możliwe do praktycznego przeprowadzenia. Dziś mówić o unifikacji, to znaczy: nie liczyć się z rzeczywistością.

*
* *

*) Organizator ankiety, M. Vaussard, zwrócił się do Ks. prof. posła M. Wójcickiego i prof. posła St. Grabskiego, ale odpowiedzi pożądanej nie otrzymał. Wszelako to, co w ankiecie dali Polacy, wyróżnia nas, jako Polskę, i nie mało chluby przynosi naszej umysłowości. Artykuł O. J. Woronieckiego, który rzucił snop jasnego światła na zagadnienie, wybitnie wyróżnia się i wśród rozważań doktrynalnych zajmuje pierwsze miejsce. Prof. O. Halecki napisał b. praktycznie ujęte studjum, godne zastanowienia; prof. A. Żółtowski ujął problemat z punktu widzenia zasadniczego; prof. M. Zdziechowski, pełen bólu na widok rozprężenia i zaniku głębszego ducha i moralności, występuje przeciwko nacjonalizmowi i materjalistycznej demokracji, nawołuje do obrony świata przez zarazę Bolszewicką; wreszcie jędrny szkic zagadnienia rzucił Ks. K. Lutosławski, który wbrew opinji swoich wrogów narodu ponad Boga i moralność nie podnosi.

Zapytajmy wreszcie o konkretne rezultaty ankiety? Powiedziałem na początku niniejszego artykułu, że umysłowość współczesna nie dojrzała do rozwiązania zagadnienia nacjonalizmu. Nie trudno opinję tę uzasadnić, biorąc pod uwagę powyżej podane krótkie streszczenie ankiety. Wszak o tych wszystkich sprawach, zwłaszcza my, Polacy, oddawna już wiedzieliśmy: na własnej skórze odczuliśmy ekscesy ciemiężycieli, a dziś w Wolnej Polsce oglądamy akcję mniejszości narodowych. Dodam, że sprecyzowała zwłaszcza charakterystykę nacjonalizmu, opisała go lepiej niż dotąd, dalej, poruszając mnóstwo zagadnień, rozpatrując problemat z różnych stron, powoli przyczyniła się do pewnej systematyzacji. Przyznam się szczerze, że po pierwszem przeczytaniu szeregu odpowiedzi miałem wrażenie chaosu, nie zaś wyświetlenia kwestji. Mozolne dopiero studja nad ankietą mogą do pewnego uporządkowania doprowadzić. Każdy bowiem pisarz rozpoczyna traktować ją ze swego stanowiska, uderza w te znamiona, które go bliżej interesują, o ile wogóle cośkolwiek orjentuje się w tej dziedzinie. Sądzę, że nie wiele spodziewać się będziemy mogli po Anglikach i Amerykanach, którzy kwestji nacjonalistycznej nie pojmują. Wszechstronność ujęć potęguje ciemności.

Wybitny publicysta francuski, często już wspominany, p. *René Johanet,* w październikowym zeszycie „Les Lettres“ oświadcza, że ankieta zagmatwa zagadnienie, ponieważ w Europie może dwunastu ludzi jest dostatecznie przygotowanych dania na nią odpowiedzi naukowej, podczas gdy reszta zajmie takie stanowisko, jakie wskaże serce.

Do dnia dzisiejszego nie wiadomo, jak nacjonalizm rozpatrywać, jakiej używać metody do badań nad nim, jakie założenia poczynić i jaki punkt wyjścia obrać.

W każdym jednak wypadku, jeszcze raz podkreślić trzeba, że u nas w Polsce tem zagadnieniem zajmują się nie tak poważnie, jak zagranicą; dalej, że nie wolno z lekkim sumieniem negować nacjonalizmu, skoro tylu wybitnych pisarzy swój głos w tej sprawie zabiera i raczej przychylny wyrok o nim wydaje. Wartość ankiety, być może, przedewszystkiem polega na tem, że zwolennicy nacjonalizmu zdobyli liczny zastęp autorytetów dla obrony swych przekonań. A w walce o ideały — jest to tarcza nie do pogardzenia.

W. Lewandowicz.

Watykan w r. 1923.

W Polsce daleko jeszcze do żywszego zajmowania się całokształtem życia Kościoła, a przedewszystkiem jego centrali — Watykanu. Zajęci sprawami państwowemi i społecznemi nie obejmujemy swoich kłopotów, nie dziw przeto, że wzrok nie potrafi wybiedz poza ramy lokalne. Dobrze będzie, sądzimy, przypomnieć sobie pewne daty z działalności Watykanu w 1923 r.

I. — Przedewszystkiem ogłosił Pius XI *błogosławionymi:*

29-IV — „małą Terenię“ od Dzieciątka Jezus;

10-V — Michała Garricoïts, założyciela Zgromadzenia xx. od Serca Jezusowego, w Bétharram;

13-V — Kard. Roberta Bellarmin, Jezuitę, szermierza prawdy katolickiej w walce z protestantami w XVI w.

II. — Wydał trzy *encykliki* o wybitnej doniosłości, charakteryzujące tendencje i poglądy Watykanu i całego świata Katolickiego:

26-V — o św. Franciszku Salezym, którego ogłosił patronem *pisarzów i publicystów* Katolickich;

29-V — *Studiorum ducem* o św. Tomaszu z Akwinu, w którym mamy doskonały przykład świętości i wielkiej nauki. W Enc. tej Papież, powołując się na swych poprzedników, ogłasza św. Tomasza *Doktorem Powszechnym* Kościoła, który za swoją uważa filozofję jego;

12-XI — o św. Jozafacie Kuncewiczu, jako orędowniku akcji katolickiej wśród schyzmatyków prawosławnych. Dzisiejszy Watykan ożywiony jest nadzieją powrotu heretyków i schyzmatyków na łono kościoła Rzymskiego.

III. — **Przykrości i troski.**

31-III. — zamordowanie ks. K. Budkiewicza przez Bolszewików; uwięzienie ks. Arcb. Cieplaka.

— Nowoływanie do pokoju.

27 VI. — List do Kard. Gasparri'ego w sprawie odszkodowań i wynikła stąd gorąca i częstokroć ubliżająca polemika w parlamencie Francuskim. Francuzi katolicy w znacznej większości sądzili, iż Papież poleca im zrezygnować ze słusznych pretensji do odszkodowań, niemieccy zaś katolicy głosili, że Papież ich zwalnia z obowiązku płacenia.

1-VII. — List w sprawie zamachu Niemców na pociąg belgijskich urlopowanych żołnierzy w Duisburgu, z których dziesięciu zamordowano. Demarche nuncjusza w Berlinie u Kanclerza Rzeszy.

IV. **Konkordaty.**

16-I. — Konkordaty z Jugosławją.

— grudzień — nawiązanie kontaktu z Rumunją i Bułgarją.

— pertraktacje z Francją (już uwieńczone nawiązaniem ściślejszych stosunków, które pozwoliły Piusowi XI zatwierdzić w enc. *Matimam* z dnia 24-I-1924 r. statut związków djecezjalnych, upoważniających oficjalnie Kościół Francuski do posiadania praw osoby prawnej).

V. — **Wizyty królewskie.**

3-VI. — Ks. Karol następca tronu Rumuńskiego.

9-V. — Król Jerzy V i królowa Mary, których wizyta różniła się co do ceremonjału od wizyty króla Angielskiego, Edwarda XI w r. 1903 za czasów Leona XIII — większą swobodą ruchów.

19-XI. — Alfons XIII i królowa Victoria, których wizyta po zmienionym ceremonjale, przestrzegającem suwerenność polityczną Papieża, odbyła się z wielką uroczystością, w obecności św. kolegjum Kardynałów, oraz dzięki wygłoszonym mowom przez Papieża i króla Alfonsa XIII, który Stolicy Apostolskiej hołd złożył w imieniu swojem i całej Hiszpanji.

VI. — Kwestja Rzymska — Watykan a Kwirynał.

29-XI. — *Osserwatore Romano* przypomina tekst enc. Piusa XI *„Ubi arcano Dei"*... oraz powołuje się na enc. Benedykta XV *„Pacem Dei..."*, w krórych papieże z całą stanowczością bronią praw swej suwerenności.

A jednak, choć dotąd nie znaleziono rozwiązania „Kwestji Rzymskiej" ani w myśl teorji terytorjalnej, wyznaczającej papieżowi pewną część ziemi Włoskiej na jego własność, ani w myśl teorji gwarancji międzynarodowej, która ma zabezpieczyć suwerenność Watykanu na drodze zapewnień i obligów między narodami, atmosfera moralna dla rozwiązywania sprawy „Watykan a Kwirynał" ogromnie się poprawiła i umożliwiła nawiązanie stosunków, które się tak rozwijały.

20-II. — Kard. Vanutelli, dziekan św. Kolegjum. z racji zaślubin jego kuzynki z p. Finzi, podsekretarzem Min. Spraw Wewnętrznych Włoskich, wygłosił pochwalne przemówienie na cześć Mussolini'ego.

11-III. — Komisarz Królewski — Cremonesi odwiedził Kard. Wikarjusza Rzymu kar. Pompili'ego.

9-IV. — Zaślubiny księżniczki Jolanty Sabaudzkiej, które się odbyły wedle przepisów kanonicznych w Kwirynale, w kaplicy św. Pauliny, po raz pierwszy od czasów, gdy Kwirynał nie jest pałacem papieskim.

17-XI. — Dekret Rządu o wprowadzeniu religji do publicznych szkół powszechnych i o nadaniu praw prywatnym Uniwersytetom. A zatem uniwersytet Serca Jezusowego w Medjolanie uzyskał prawa publiczności.

20-XI. — Z powodu rocznicy wejścia wojsk Włoskich do Rzymu przez Porta Pia unikanie ze strony prasy oraz w oficjalnych przemówieniach i odezwach Rządu jakichkolwiek wycieczek przeciwko Watykanowi, jakichkolwiek tendencyj antyklerykalnych.

23, 24, 25-X. — *„Zjednoczenie katolickie dla międzynarodowych studjów"*, który odbywał swe obrady w aulach uniwersytetu Serca Jezusowego w Medjolanie. W aulach tych, obok Papieża wisiał portret Króla Włoskiego, dowód podwójnej lojalności, — względem Watykanu i Kwirynału.

VII. Polska.

— J. E. Ks. Arcb. Teodorowicz i J. E. Ks. Biskup A. Sapieha opuszczają Senat — wedle uchwały Watykanu.

— Niezadowolenie z enc. o św. Jozafacie, z racji braku wzmianki o Polsce, jako tym kraju, w którym ten święty mieszkał, wychowywał się, działał i umarł.

— Odwlekanie zawarcia konkordatu.

— Wbrew zobowiązaniom, zawartym przy konstytuowaniu się komisji papiesko-polskiej, iż niczego Rząd polski nie podejmie, co dotyczy Kościoła, wniesienie projektu o parcelacji dóbr kościelnych (tak zw. martwej ręki).

W. L.

Sprawozdania z Książek.

Pernot Maurycy: *Z doświadczeń włoskich.* W tłomaczeniu Jana Steckiego. Warszawa. Wydawnictwo Związku Ziemian. 1923, str. 103.

Rappaport Emil, d-r.: *Odnowa Włoch powojennych.* Szkic prawno-porównawczy. Warszawa. Nakład księgarni F. Hoesicka. 1924, str. 57.

Maurycy Pernot, francuz, jak się można z treści książki domyśleć, gdyż tłomacz w krótkim frazeologicznym wstępie czytelnika polskiego o samym autorze nie informuje, zadał sobie trud zaznajomienia swoich rodaków z przeobrażeniami socjalno-politycznemi, jakie przechodziły Włochy w latach przed i po-wojennych. Pracę swoją podzielił na dwie części: w pierwszej charakteryzuje grupy zawodowe narodu włoskiego (urzędnicy, oficerowie, mieszczaństwo, przemysłowcy i agrarjusze, wieśniacy, robotnicy) poświęcając najwięcej uwagi ludności rolniczej, w drugiej, którą można rozbić na dwa pododdziały, przedstawia szczegółowo choć bez dokładnego związku rolę banków i przemysłu włoskiego, a przedewszystkiem sprawę agrarną w jej przejawach socjalnych na tle wzajemnych walk robotników rolnych, włościan i ziemian. Dowiadujemy się o znanych dotychczas z gazet rozruchach ludności wiejskiej i zajmowaniu obszarów latyfundjalnych. W postępowaniu aranżerów rozruchów — socjalistach włoskich, poznajemy tych samych przewrotnych polskich Kwapińskich, nie liczących się ani z dobrem narodu, ani nawet warstw reprezentowanych, lecz wyłącznie z własnym przywódców interesem, dyskontujących resztki wyświechtanych zasad marksowskich.

Końcową część książki (drugi pododdział części drugiej) zajmuje opis przyjścia do władzy faszystów i kilka uwag o zasadach zamierzonych poczynań Mussoliniego. Opis ten pozostawia wiele do życzenia, szczególnie pod względem treści, nie daje bowiem żadnego pojęcia o całości zasad faszyzmu.

Wartość książki p. Pernot'a jest naogół drugorzędna, za wyjątkiem polecenia godnych do przeczytania przez polskiego czytelnika rozdziałów o strejkach rolnych we Włoszech, wobec których polskie przejawy antagonizmów rolnych bledną zupełnie.

Inny charakter nosi broszura dra. Rappaporta, profesora Wolnej Wszechnicy, poswięcona formie ustawodawstwa włoskiego, z którą dr. Rappaport z ramienia komisji kodyfikacyjnej zaznajamiał się na miejscu.

Broszurę poprzedzają wyciągi z artykułu prof. Emila Bodrevo, umieszczonego w miesięczniku „Politica“, w którym to artykule prof. Bodrevo wielkomocarstwowe dążenia Włoch usiłuje połączyć z głębszą ewolucją historyczną w związku z wielką wojną, przewrotem i „wielką ideą“ odnowy. O charakterze artykułu świadczą niektóre zdania jak np. „Władza wymaga istnienia idei... zwykła aspiracja ekonomiczna nie jest zdolna do dania ani jednostce, ani zbiorowości tych podniet, które przeciwnie potrafią zapewnić bezinteresowny ideał... Bogactwo narodów jest przedewszystkiem bogactwem idealnem... zwycięstwo i władza stały się udziałem tego, kto był ubogi materjalnie, lecz bogaty idealnie i t. o.

W drugim rozdziale równie ciekawym znajdujemy streszczenie artykułów z miesięcznika *Gerarchia* teoretyka faszyzmu ś. p. Vilfreda Pareto o pojęciu wolności i jednego z najwybitniejszych działaczy faszystowskich Henryka Cor-

radiniego. Pierwszy mówi m. in., że „wolno czynić wszystko to, co nie grozi niebezpieczeństwem klęski, nie wolno czynić tego, coby tę klęskę sprowadzało“, a drugi — wybitny praktyk — jakoby komentując powyższe pisze: „Państwo prowadzi „politykę wewnętrzną“, lecz również i „politykę zewnętrzną“. Otóż, ostatnia jest celem ostatecznym (?), gdy pierwsza — przygotowaniem. I z tych względów ujęcie nowych doktryn politycznych narodowych, nie może już być wolnością dawnego liberalizmu. Istnieje tylko jedna wolność poddanych, ta wolność, która nie umniejsza potęgi państwa. I dlatego też antynacjonalizm i internacjonalizm „wewnętrzny“ nie powinny korzystać z wolności, gdyż porażają państwo w jego funkcjach wyższych i ostatecznych, a jako takie poczytywać należy potęgą zewnętrzną!

Dalszą, większą część broszury zajmuje sprawozdanie z reformy ustawodawstwa włoskiego. Temat niesłychanie ciekawy, niestety został w taki sposób przedstawiony, że inteligentny czytelnik lecz nie członek komisji kodyfikacyjnej lub profesor, może sobie trudu czytania nie zadawać, gdyż nie da mu ono absolutnie żadnego pojęcia o specyficznych reformach, mających być wynikiem założeń faszyzmu. W dziedzinie np. prawa konstytucyjnego liczne uwagi M. Pernot pozwalają lepiej się orjentować w reformach faszyzmu, niż fachowe sprawozdanie dr. Rappaporta, w niczem zresztą nie odbiegające od dotychczasowych jego wydawnictw.

Reasumując trzeba stwierdzić, że popularny w Polsce faszyzm nie ma jeszcze nietylko ogólnych, bo to nie było założeniem powyższych wydawnictw, ale nawet monograficznych opracowań mogących dorównać lub zbliżać się do prac Maria Missiroli, Benedetto Migliori a przedewszystkiem Pietro Gorgolini.

Warunki, które stworzyły doktrynę faszyzmu i faszyzm, oczekują jeszcze w Polsce na właściwe opracowania. Omawiane prace są do tego bardzo słabym przyczynkiem.

J. T. L.

J. Strzempiel: *Urlopy pracowników.* Studja na dobie. Nr. 10. „Księgarnia Kroniki Rodzinnej„ 1924. Str. 67.

Urlopy pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu są zdobyczą polityki robotniczej od czasów bardzo niedawnych, gdyż po raz pierwszy zostały ustawowo uregulowone w Austrji w połowie r. 1919. Za tym przykładem poszły i inne państwa, a m. in. i Polska w r. 1922, która chociaż znała już wzory zagranicy, wzory jednak teoretyczne nie mające dłuższego wypróbowania życiowego. Nic więc dziwnego, że wszystkie uchwalone dotychczas nstawy są różne, poszukujące drogi wyjścia każda na swoją rękę.

Autor dobrze zrobił, że w przystępny sposób w formie wykładu nienużącego szczegółami poruszył ten temat kreśląc sprawę urlopów w Polsce do wydania ustawy, urlopy zagranicą i przytaczając dosłownie samą ustawę o urlopach wraz z rozporządzeniami Ministerstwa i wyjaśnieniami Inspektora Pracy. Całość obrazuje krótko a dość wyczerpująco omawiany temat czyni broszurkę polecenia godną przedewszystkiem zainteresowanym jak również i tym, którzy nie mają czasu i możności na dokładniejsze zaznajomienie się z kwestją urlopów pracowników. Broszura może również służyć jako materjał do pogadanki. *A. S.*

D-r. Stanisław Lam. „Polska literatura współczesna“ str. VIII + 481. (Charakterystyki i wypisy). Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin, 1924 r.

Dobrze się przysłużył miłośnikom literatury D-r. St. Lam, wydając swoją

„Polską literaturę współczesnę“. Daje ona dokładny mniej więcej wizerunek piśmiennictwa doby ostatniej; rozpoczynają przegląd Sienkiewicz, Prus,—kończą: Tuwim, Wierzyński, Lechoń. Wydawca zaznacza w przedmowie, iż przedewszystkiem chodziło mu o to, by *„dać publiczności dzieło czytelnicze — pełne treści najbardziej zajmującej“*. Powiększa zainteresowanie książką ciekawe uzupełnienie wypisów krytyką literacką, reprezentowaną w książce d-ra Lama przez co-najtęższych swych przedstawicieli. A więc: Chmielowski podaje charakterystykę Świętochowskiego, Gostomski pisze o „Hymnach“ Kasprowicza, Kisielewski omawia „Chłopów“, Lorentowicz dołączył studjum o Miriamie, Porębowicz, w sposób bardzo ciekawy i plastyczny ujął i omówił „Żywe Kamienie“ Berenta. O ile jednak Młoda Polska jest przedstawiona niemal kompletnie, o tyle w szeregach najmłodszych są znaczne luki: Ludwik Marja Staff, autor „Dwuch pieśni“, Grzesznych gołębi“, oraz „Zgrzebnej kantyczki“ zasłużył niewatpliwie na wybitne stanowisko w szeregach młodych,—obok Małaczewskiego w pierwszym rzędzie. „Bywa — powiada Berent w przedmowie do „Zgrzebnej kantyczki“, omawiając twórczość Staffa — że ledwie wysadzona szlachetna płonka, która przez lat kilka jeszcze owocować nie powinna, daje w pierwszym zaraz roku owoc, wprawdzie jedyny — lecz tak soczysty i pełny, że się pod nim załamie drzewina młoda. Ogrodnicy takim drzewom dojrzewać nie pozwalają, jako złowróżbnym ponoć. Nie pozwolił tej dojrzeć Najwyższy Ogrodnik“. Głęboko i szczerze szepcą karty „Zgrzebnej kantyczki“ do czytelnika — głęboko i serdecznie przemawia Brat Łagoda do braci chrześcijańskiej, a nadewszystko — do ludzi bardzo smutnych. Przemilczenie o Ludwiku Staffie w „Polskiej literaturze współczesnej“ — dziwi i smuci.

I mimowoli nasuwa się tu pytanie, co skłoniło wydawcę do niezamieszczenia poezyj — (a może szczególnie jej „rzeczy greckich“?) — Kazimiery Zawistowskiej? Wespół z Bronisławą Ostrowską oraz Savitri, była niewątpliwie najbardziej celowo rozwijającym się talentem poetyckim, jednostką indywidualną i twórczą, o bardzo dużej kulturze artystycznej. Nie znajdujemy żadnej z nich w „P. Literaturze współczesnej“.

Podkreśla d-r Lam w swej przedmowie, iż wytycznem jego dążeniem, przy redagowaniu Wypisów było *„dać książkę o treści zajmującej.“* To może wyjaśni w pewnej mierze wybór „Baśki Murmańskiej“ na utwór mający dać „zwierciadło“ twórczości Małaczewskiego. Owszem, jest jedną z najbardziej sympatycznych, barwnych jego nowel — więcej nawet; ma w sobie spory zasób sentymentu, którego w „Bitwie narodów“ nie znać, chociaż należy i ona do tej samej grupy. Ale Małaczewski stał się trybunem młodych dzięki temu (i może wyłącznie dlatego!) iż sam przedewszystkiem spłonął ogromną, promienną miłością w „Koniu na wzgórzu“; dzięki temu, iż „tam, gdzie ostatnia świeci szubienica“ odnalazł i przechował swój płomienny, dzwoniący sen o Polsce i wiarę pogodną w jasną epokę Parakleta.

Te rzeczy winnyby znaleźć się przedewszystkiem w wypisach.

Nasuwają się jednocześnie pewne zastrzeżenia co do wyboru wierszy Tuwima, uczynionego przez wydawcę: wśród wierszy tego poety z łatwością znalećźby można utwory bardziej charakterystyczne dla jego twórczości (A jeżeli nie — a jeżeli tak...) — natomiast przejmowanie się staroświecką nutą, oraz czytywanie w chwilach poszczególnych nastrojów Dickensa i Water-Scotta miało już poprzedników w osobach Gomulickiego i Oppmana — ciekawszych, bo wcześniejszych.

Na tem się kończą te drobne zresztą uwagi. Chyba tylko to jeszcze, że z pośród portretów paryskich Wyspiańskiego możnaby znaleźć piękniejszy, i bardziej typowy dla samego artysty. Powtarzam, iż są to wszystko usterki nader drobne. Jedno jest niewątpliwem — że każdy, kto przeczyta tę książkę, zobaczy, iż nuta patrjotyzmu i silnej wiary, poświęcenia dla kraju i celów wszechludzkich, była przewodnią ideą zarówno Polski młodej, jak i najmłodszych. Uwydatnienie i wykazanie tych cech naszego piśmiennictwa było (takie się przynajmniej odnosi wrażenie) myślą naczelną wydawcy. O tem mówi zamieszczone w Wypisach studjum Matuszewskiego o „Walgierzu Wdałym“, to podkreślają wybrane charakterystyki twórczości Reymonta i Wyspiańskiego.

Twórcy Młodej Polski przeszli i odczuli głęboko prądy umysłowe, nurtujące w ostatnich latach XIX stulecia. Nie był im obcy paneuropejski pessymizm, rezprezentowany przez Alfreda de Vigny i Leopardi'ego, pessymizm, niosący ginącemu w męce światu — litość jedynie. Nie obce jej było również szukanie nadzwyczajności, do rozmiarów dziwacznych conajmniej dochodzące. Wspomnijmy w literaturze francuskiej Artura Rimbaud lub Mallarmé'ego; zaś Leconte de Lisle, tak chętnie ukrywający się w krainach indyjskiego egzotyzmu — dorzucił również przygarść zwątpienia i bólu.

„Opierano pracę organiczną w Warszawie na podstawach wrogich chrześcijaństwu, mówi prof. Zdziechowski w swem studjum o Tetmajerze; nie mogło być mowy o tej, ze szczytów Golgoty obiecanej chrześcijańskiej wolności, która się śniła Krasińskiemu... Sprawiedliwość wymaga zaznaczenia, że ludzie otwarcie wyznający katolicyzm z trudnością mogli liczyć na zaufanie młodzieży, zbałamuconej bezwyznaniową literaturą wieku, przekonanej, że katolicyzm a inkwizycja — to jedno. Nie zaufał starszemu pokoleniu i Tetmajer; nie umieli go pociągnąć, ani wyrobić w nim wiary“.

Słowa Chrystusa zdawały się wielu młodym snem jedynie — utopją jasną i słoneczną. Tem się tłumaczy nuta pessymizmu religijnego i życiowego, przewijająca się w twórczości Polski Młodej. Lecz jednocześnie niemal powstały „Hymny“ Kasprowicza, a w kilkanaście lat później tak mówił Korwin-Małaczewski, żołnierz Rzeczypospolitej — i serce serc Polski...

„Przeciw ich duszy okropnej, musimy wystawić zwyciężające wszystko boże człowieczeństwo duszy.

„Ta miłość jest objawiona jak słońce — kto je nie widzi, jest ślepy.

„Wiem, czego im brak. Miłości im nie dostaje. A tylko wielka miłość mogłaby ich wyleczyć“.

Wreszcie to jedno — potężne.

„Kto umie leżeć duchowo krzyżem na świętej polskiej ziemi, i obejmując ją miłośnie, słucha, co się w niej dzieje, ten usłyszy jakoby niezliczone mnóstwo odmiennie tętniących serc. To my — w nadziei zakonspirowani, legitymujący się wiarą, zbrojni miłością“...

*

* *

Książka wydana starannie, papier jak na obecne czasy — dobry, druk wyraźny, aczkolwiek czcionki bynajmniej nie nowoczesne.

M. Walicki.

Grimaud Charles (Abbé) — Au Clergé, aux Parents, aux Educateurs **Chrétiens. Futurs Prêtres.** *(Przyszli kapłani).*

Kapłanów nam potrzeba... Seminarja duchowne i nowicjaty zakonne opustoszały. Statystyka powołań dnchownych po wojnie, w zestawieniu z czasami przedwojennemi może zatrwożyć. Kapłanów nam potrzeba!... Tak wołają Francuzi, którzy mają i kler liczny i seminarja duchowne oraz nowicjaty zakonne w porównaniu z naszemi, rzec trzeba, przepełnione. Wszak już nie setki, ale dziesiątki tysięcy kapłanów i braci zakonnych-Francuzów roznosi światło nauki Chrystusowej po Azji i Afryce, krzewiąc jednocześnie ducha kultury Francuskiej. W ostatnich miesiącach, dzięki tym misjonarzom Francuska Republika, rozwścieczona i zazdrosna o swego „*esprit laïc*“ musiała wyłom uczynić w „nienaruszalnych prawach laickich“ i zezwolić na otwarcie we Francji nowicjatu czterech zgromadzeń zakonnych. Jak liczni muszą być ci pracownicy misyjni i jak wydatną ich praca, że Rząd i Parlament Francuski przed nimi musiał się ugiąć! Jeżeli więc Francuzi domagają się wzrostu powołań, to cóż my, Polacy, mamy powiedzieć? Czy nasze seminarja duchowne i nowicjaty zakonne są dostatecznie zapełnione? Czy u nas nie brak kapłanów? Wprawdzie nasze zakłady duchowne nie stały nigdy pustkami, ale każdoroczny dopływ młodych księży w stosunku do potrzeb ludności jest bezwzględnie za mały i musi być zwiększonym, o ile ducha religijnego pragniemy w narodzie utrzymać. Pragną tej naszej biedzie duchowej zaradzić różne Zgromadzenia Zakonne, które dla pielęgnowania powołań otworzyły szereg zakładów. t. zw. juwenatów, że pozwolę sobie wymienić kilka: O. O. Kapucynów „Seraphicum“ w Łomży, X. X. Jezuitów w Chełmie, X. X. Marjanów w Raśnie (p. Wysokie-Litewskie), X. X. Oblatów N. P. M. N. P. w Krotoszynie, dalej małe seminarja, założone w niektórych djecezjach, atoli ta działalność wyda owoce tylko przy czynnej i wytrwałej a umiejętnej współpracy nauczycieli, rodziców, opinji publicznej z duchowieństwem. Trzeba bowiem głęboko wryć sobie w duszę, że powołań na świecie jest b. dużo — „wielu jest wezwanych“, jeno życie, otoczenie, szkoła a nawet rodzice często je niszczy i zabija. W społeczeństwie polskiem panują przeróżne poglądy na powołanie duchowne, nie mające najczęściej nic wspólnego z rzeczywistością; przedewszystkiem upatruje się je w jakiemś cudownem, pełnem zachwytów, wezwaniu, nie widzi się jednak w spokojnem pragnieniu służenia i ofiarowania się Bogu. Papież Pius X rozwiązał trudności co do prawdziwości powołania, gdy oświadczył, że z chwilą gdy Biskup po namyśle kładzie ręce na głowę aspiranta do stanu duchownego, który przez kilka lat się wziął w służbie Bożej i miał możność wypróbowania siebie, wierzyć trzeba, że mamy w takim wypadku do czynienia z prawdziwem powołaniem. „Codex Canonicus“ znów poleca duchowieństwu podjęcie jaknajusilniejszych starań, aby dokoła powołania najskrzętniej i jak najumiejętniej zabiegali. Wychowywanie bowiem powołań nie jest wcale łatwe, owszem wymaga umiejętności i odpowiedniej taktyki. *Ks. Grimaud* w swej książce udziela obficie niezbędnych wskazówek. Autor, przejęty duchem Bożym i wytrawny wychowawca uczy, jak zabierać się do dzieła, aby nic nie opuścić i do celu doprowadzić. W trzech częściach, wiodąc czytelnika przez życie chłopca od lat jego najmłodszych do chwili wejścia do seminarjum duchownego, przedstawia, jak się kształtuje dusza, „przyszłego kapłana“.

W części pierwszej mówi o przebudzeniu się powołania, którego pojęcie znakomicie charakteryzuje, oraz o warunkach koniecznych, aby mogło ono wogóle zaświtać: rozpatruje rolę rodziny, parafji, szkoły i małego seminarjum, w części drugiej bierze w obronę powołanie, wykazując przeszkody ze strony rodziców, ponęt zewnętrznych, np. wakacyj dla mego juwenaty (stronice te są świetną, choć smutną ilustracją zaniku ducha chrześcijańskiego w naszem życiu, w naszej opinji publicznej, odsłaniające odwrócenie się od Boga, które charakteryzuje dzisiejszy świat)—wreszcie ze strony czysto już wewnętrznej, (jest to okres dojrzewania fizycznego i umysłowego); w ostatniej zaś części przystępujemy do przełomowej chwili, którą pięknie nazywa autor: „U wrót seminarjum duchownego“—do formowania się „przyszłego kapłana“, do początków ducha kapłańskiego, wreszcie do momentu decydującego, gdy młody aspirant do służby Bożej powie sobie: „wstępuję“.

Książka ta tak b. pożyteczna dla nas, wysoce ciekawie napisana, powinna stać się lekturą wielu w Polsce. Dobrze byłoby, gdyby ją przełożono na język polski, mielibyśmy cenny podręcznik dla pracy zdobywania służebników Chrystusowych.

M. G.

Życie akademickie.

O zasady demokracji i praworządności.

W ostatnich tygodniach zaszły na terenie akademickim dwa fakty, które należy bliżej omówić i wyjaśnić.

Naczelny Komitet Akademicki rozpisał na podstawie Statutu Narodowego Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej wybory do Miejscowych Komitetów Akademickich. Jak głoszą dotychczasowe wiadomości, we wszystkich środowiskach powstaje blok wyborczy „Odrodzenia“ z „Młodzieżą Wszechpolską“. W Warszawie i w Krakowie blok ten nie doszedł do skutku i ukazała się jedyna lista, na której figurują członkowie Młodz. Wszechpolskiej i Korporanci.

Fakt ten niewątpliwie wymaga wyjaśnienia. Dotychczasowa równowaga na terenie akademickim oparta była w znacznej mierze na współpracy dwóch kierunków: Odrodzeniowego i Wszechpolskiego. Rozejście się ich w sprawie wyborów do Miejsc. Kom. Akad. musiało być wywołane względami o znaczeniu pierwszorzędnym.

Tak było istotnie. Obydwa te indywidualne skrzydła obozu narodowego współpracowały, opierając się na zasadach: lojalności i równowagi. Ostatnią tę zasadę rozumieliśmy zawsze w ten sposób, że nie powinny być wytwarzane fakty, mogące wywołać w opinji akademickiej przeświadczenie, że jedno z powyższych skrzydeł dzierży hegemonję nad drugim. W tym bowiem wypadku narażone byłyby na szwank *interesy ideowe* drugiego, których realnym wykładnikiem są wpływy i znaczenie jego ideologji. A na to żadna szanująca się organizacja pójść nie może. Młodzież Wszechpolska uznała nasze stanowisko z teorji. Gdy jednak przyszło do konkretnego zastosowania zasady równowagi, spotkaliśmy się ze sprzeciwem korporacji, które zerwały w ten sposób rokowania.

Należy teraz wyjaśnić, dlaczego nie wystawiliśmy własnej listy, aczkolwiek mieliśmy duże szanse przeprowadzenia naszych kandydatów.

Przyczyn było kilka. „Odrodzenie“ jest organizacją, która już w pierwszych dniach swego powstania wysunęła program ideowo-wychowawczy. Treścią naszej działalności nie jest wyłącznie życie towarzyskie, ani też obsadzanie swoimi ludźmi wszystkich agend życia akademickiego. Od pracy społecznej na terenie akademickim nie uchylamy się, mamy jednak i *inne warsztaty pracy społecznej*, jak np. praca wśród młodzieży robotniczej i rzemieślniczej, którą od trzech lat prowadzimy. Pozatem — nie prowadzimy nigdy „*polityki posad*“ i uważamy, że gdy ktoś bardzo silnie rwie się do władzy, widocznie czuje się na siłach do ponoszenia odpowiedzialności, czemu więc go tego ciężaru pozbawiać? Niech wypróbuje swoje siły.

Istnieje jednak wzgląd najważniejszy. Oto zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie postulaty *programu narodowego, którego my jesteśmy współtwórcami*, zostały wprowadzone w życie. *Walka o polskość wyższych uczelni nie doszła jeszcze do swego punktu kulminacyjnego*, i dużo jeszcze potrzeba będzie wysiłków, żeby ją zwycięsko doprowadzić do końca. W téj sytuacji wysoce *niepożądaną byłaby chociażby chwilowa walka wyborcza między dwiema organizacjami, które stoją na straży polskości wyższych uczelni.*

Pozatem w ostatnich dniach jesteśmy świadkami oburzającego *zamachu na praworządność polskiej młodzieży akademickiej, który postawił nas w zupełnie*

nowej sytuacji, wysuwając przed wszystkiemi innymi kwestjami na pierwszy plan obronę praworządności i zasad zdrowia społecznego Rzeczypospolitej Akademickiej.

Fakt rozpisania wyborów do „Rady akademickiej środowiska warszawskiego“ wstrząsa podstawami życia społecznego na terenie wyższych uczelni, i usiłuje poderwać fundamenty Rzeczypospolitej Akademickiej.

Jakie względy spowodowały kilka grup lewicowych, ktore w zeszłym roku przegrały wybory na III O. Z. P. M. A. we Lwowie — do tego sui generis zamachu stanu?

Cały gmach ich rozumowania oparty jest na kilku argumentach, zawartych w odezwie podpisanej przez dziewięć organizacji lewicowych, które razem wziąwszy prawdopodobnie mniej mają członków od samego „Odrodzenia“ lub „Młodzieży Wszechpolskiej“.

Pierwszy argument: Zjazd III nie odbył się. gdyż zwołany został „przez część dawnego Komitetu Wykonawczego II-go O. Z. P. M. A.... zdekompletowanego przez wystąpienie członków lewicowych“. Odezwa przemilcza fakt, że *część Komitetu, która pozostała, była większością*, gdyż wystąpiły 3 osoby, a pozostały 4. Po drugie: Komitet otrzymał swój mandat wraz z przywiązanemi do niego obowiązkami od II-go zjazdu i *nie wolno mu było rozwiązać się, aż do zjazdu następnego.* Po trzecie: *Gdyby komitet według życzenia naszych malkontentów rozwiązał się, kto wówczas miałby prawo zwołać III-ci O. Z. P. M. A. Chyba tylko — dziewięć organizacji lewicowych.*

Drugi argument głosi: „Delegacje na ten zjazd wybrane zostały drogą wyborów większościowych na dorywczo zwołanych wiecach, z wyraźnym pogwałceniem zasady powszechności“. Lecz wszak II-gi zjazd nie uchwalił, niestety, ordynacji wyborczej, pozostawiając to środowiskom.

W środowiskach nie było władz, któreby mogły w tej sprawie decydować, *jedyną formę wypowiedzenia się ogółu był wiec, w którym mieli prawo wziąć udział wszyscy akademicy-Polacy, a więc wiec powszechny.* Można krytykować z tego lub innego punktu widzenia uchwały tych wieców, nie wolno jednak nie uznawać ich oczywistej prawomocności. *Nawet obecna fronda początkowo prawomocności tej nie zaprzeczała,* czego najlepszym dowodem jest fakt, że wzięła w nich udział. Tak więc i drugi zarzut całkowicie obalony.

Trzeci zarzut mówi o lekceważeniu głosów mniejszości. co sprawiło, że w zjeździe nie mogły wziąć udziału wszystkie grupy ideowo-polityczne. *Ten zarzut również nie jest zdolny zachwiać prawomocności wieców, które miały przecież prawo uchwalić taką, czy inną ordynację wyborczą!* To łączy się ściśle z krytyką, której odezwa poddaje ordynację wyborczą od M. K. A. *Można, zależnie od takich, czy innych poglądów, chwalić lub krytykować daną ordynację wyborczą. Nie wolno jednak jej nie uznawać, gdy uchwalona została przez ciało kompetentne.* Tak więc argumenty powyższe nie zawierają w sobie żadnych momentów istotnych.

Ważnym natomiast i charakterystyczuym jest zakończenie odezwy, *w którym dziewięć podpisanych organizacji frondowych. uważając się widocznie za większy autorytet od „zdekompletowanego“ wskutek ustąpienia mniejszości Komitetu Wykonawczego II-go zjazdu oraz władz III O. Z. P. M. A. we Lwowie* (którego delegaci wybrani zostali na powszechnych wiecach akademickich we wszystkich środowiskach) — *i uzurpując sobie prawa władz ogólnoakademickich bez żadnej legalnej podstawy, usiłują rozpisać wybory do t. zw. „Rady Akademickiej środowiska warszawskiego“, która ma być według odezwy—ogólnoakademicką reprezentacją tego środowiska, a będzie w rzeczywistości reprezentacją organizacji lewicowych i żydowskich.*

Zdają sobie z tego sprawę nawet wybitni przedstawiciele frondy. W II-im numerze czasopisma „Nurt“ w artykule p. t. „Dlaczego nie uznajemy N. K. A.?“ pisze kol. Władysław Sieroszewski: „*W każdym razie, reprezentacja ta będzie sobie zdawać sprawę, że nie jest reprezentacją ogółu młodzieży, a tylko pewnego jej odłamu. Przedstawicielstwo akademickie będzie mogło być wyłonione jedynie przez porozumienie między dwoma dziś wrogimi obozami.*“

Należy stwierdzić, że wynurzenie to jest sprzeczne z odezwę, którą podpisała organizacja kol. Sieroszewskiego. Pozatem, o ile chodzi o porozumienie, o którym wspomina kol. Sieroszewski — *to wydaje się mnie osobiście rzeczą bardzo mało prawdopodobną, aby naczelne władze ogólnoakademickie wybrane na III O. Z. P. M. A. we Lwowie zechciały pertraktować z grupką secesjonistów, którzy dla względów wyłącznie koteryjnych bez żadnych podstaw prawnych przeprowadzają w środowisku warszawskim jakieś pseudo wybory, zdobywając od 10 do 15°/₀ głosów, z głosami żydowskiemi włącznie.*

Przebija jednak w tem wynurzeniu pewien szczególnej wagi moment, który bodaj charakteryzuje naszą lewicę na terenie akademickim. Oto przedstawicielstwo rzeczypospolitej akademickiej według nich może być wyłonione tylko przez porozumienie większości z mniejszością. Większość powinna zabiegać i prosić, aby mniejszość raczyła usiąść do wspólnego stołu obrad. A jeżeli nie — to nie — to przedstawicielstwa nie będzie — to zrobimy bunt, rebelję, frondę, rewolucję — *rokosz*, tak, jak Zebrzydowski, Opaliński, Radziwiłł, Potocki, Rzewuski, Branicki, Daszyński, Thugutt, Dąbski, Bryl — my bowiem jesteśmy „kontrahentami“, bez których niema Rzeczypospolitej Akademickiej— niech żyje proporcjonalność, źrenica złotej wolności!

A równocześnie „Nurt“ rozpisuje się o potrzebie ugruntowania w naszym życiu społecznem zasad demokratyzmu i praworządności, piorunuje przeciw fanatyzmowi(!!!)

Tak nie można, szanowni koledzy, to byłby brak inteligencji. albo cynizm! Wszak nie jest żadnemu z was tajnem, że *jedną z najbardziej podstawowych zasad, na których wspiera się ustrój demokratyczny — jest lojalność mniejszości wobec rządzącej większości i poczucie praworządności. Na tem również opiera się system proporcjonalny głosowania, który wymaga bardzo wysokiego wyrobienia obywatelskiego i poczucia proporcjonalności, ugruntowanego w psychice zbiorowej.*

Tego wszystkiego, niestety, wy nie macie, gdyż zapatrzeni jesteście po dziś dzień w niebezpieczne miraże konspiracji i mętów rewolucyjnych i kopjujecie zbyt niewolniczo lewicę starszego społeczeństwa, która, o ile chodzi o ideę i metody demokratyczne, pokazać wam może wszystko to, czego nie należy czynić!

Taka była wasza taktyka w zeszłym roku, gdy występowaliście tak ostro i bezwzględnie przeciw idei: polskości wyższych uczelni, czem zmusiliście nas do przegłosowania wyborów większościowych. Tak postępujecie i dziś, gdy licząc na nieuświadomienie w szerokich masach akademickich, wytworzyliście jawną frondę przeciw legalnym władzom ogólnoakademickim.

Nie tędy droga, Szanowni Koledzy! Obóz narodowy na terenie wyższych uczelni posiada trochę więcej kalorji energji, aniżeli... niektóre partje polityczne w łonie starszego społeczeństwa. Mieliście również sposobność przekonać się w zeszłym roku, że opinja ogólnoakademicka potrafi wydawać szybkie i twarde werdykty na tych, co idą razem z żydami. Zważcie to dobrze i zastanówcie się... zanim przedsięweźmiecie dalsze kroki. *S. J. K.*

Z teki „NURTU“.

Sprostowanie.

Na skutek nieścisłego i w kilku punktach niezgodnego z prawdą sprawozdania z wieczoru dyskusyjnego „Odrodzenia“ z dnia 12-go stycznia, kol. Kaczorowski nadesłał do Redakcji czasopisma „Nurt“ dwa listy treści następującej:

Warszawa, dnia 28-go stycznia 1924 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze pierwszym dwutygodnika „Nurt“ na stronicy 13 i 14, pojawiła się wzmianka p. t. „Znamienny wieczór dyskusyjny „Odrodzenia“ odsłania rozłam z Wszechpolakami“. „Sekretarz N. K. A. przeciw N. K. A.“?!

Opierając się na artykułach 21 i 22 Ustawy w sprawie tymczasowych przepisów prasowych, oraz na pewnych zwyczajach kulturalnych, które winny panować na terenie akademickim, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze pisma „Nurt“ w tem samem miejscu, co wyżej wymieniona wzmianka, następującego sprostowania:

Przeczytawszy w czasopiśmie „Nurt“ wzmiankę o wieczorze dyskusyjnym „Odrodzenia w dniu 12-ym stycznia r. b. stwierdzamy, co następuje:

1) nietylko nie występowałem w czasie swego referatu przeciw Naczelnemu Komitetowi Akademickiego, lecz przeciwnie krytykowałem ostre stanowisko tych organizacyj akademickich, które z pobudek partyjnych tego Komitetu nie chcą uznać za prawowitą władzę. Stanowisko to charakteryzowałem jako anarchistyczne, przeciwko której to nazwie wystąpił w swoim przemówieniu kol. Raczkowski.

2) nietylko nie oświadczyłem, że „Odrodzenie“ nie bierze udziału w wyborach do M. K. A. w Warszawie, lecz, przeciwnie, zaznaczyłem całkiem wyraźnie i dobitnie, że „Odrodzenie“, uznając statut Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, uchwalone na III O. Z. P. M. A. we Lwowie, w którego tworzeniu samo brało czynny udział — uznaje eo ipso wszystkie władze na podstawie tego statutu wyłonione.

Inną jest rzeczą, że „Odrodzenie“, nie desygnując swoich członków do M. K. A. w Warszawie, nie bierze tem samem odpowiedzialności za jego obecny skład (jako danego gabinetu), uznając oczywiście M. K. A. za prawowitą władzę i biorąc czynny udział w wyborach za pomocą złożenia białych kartek, lub głosowania na inną listę, o ileby sam akt głosowania doszedł do skutku. Tego, jak wiadomo, nie będzie, z powodu złożenia tylko jednei listy.

Łączę Szanownemu Panu Redaktorowi wyrazy poważania

(—) *Stefan Kaczorowski*,
Sekretarz Generalny
Naczelnego Komitetu Akademickiego.

Warszawa, dnia 1-go lutego 1924 r.

Szanowny Panie Redaktorze.

W związku z mym sprostowaniem z dnia 28-go stycznia r. b., które w całej rozciągłości podtrzymuję, i na skutek sprostowania pod tytułem „Od Redakcji“, które pojawiło się na stronicy 23-ej Nr. 2-go czasopisma „Nurt“, na mocy artykułu 21 i 22 Ustawy w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Nurt“ łącznie z poprzedniem sprostowaniem następującego dodatkowego sprostowania:

„Nie jest prawdą, jakobym występował podczas swego przemówienia w dniu 12-ym stycznia w lokalu „Odrodzenia“ przeciw Miejscowemu Komitetowi Akademickiemu, jest natomiast prawdą, że przez cały czas swego przemówienia bardzo silnie akcentowałem konieczność i obowiązek podporządkowania się uchwałem III-go Ogólnego Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie, uznawania Konstytucji Ogólno-akademickiej na tym Zjeździe uchwalonej i wszystkich instytucyj (a więc i M. K. A.) na jej przepisach opartych.“

Łączę wyrazy poważania

(—) *Stefan Kaczorowski*,
Sekretarz Generalny
Naczelnego Komitetu Akademickiego.

Nowy Minister Oświaty p. Miklaszewski a NUMERUS CLAUSUS.

W styczniu przedstawiciele „Centralnego Komitetu dla sprawy „*numerus clausus*“, kol. kol. Pankiewicz i Padacz złożyli wizytę p. Miklaszewskiemu, ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Dla poinformowania się o zamierzeniach nowego rządu co do zaprowadzenia *numerus clausus* w szkołach akademickich, proszono p. Ministra o pewne wyjasnienie, i taka potoczyła się rozmowa:

Pyt.: *Jaki jest pogląd p. Ministra na sprawę „numerus clausus“?*

—*Odp.*: Zgodnie z oświadczeniem prezesa Rady Ministrów p. Wł. Grabskiego, gabinet, w którym jestem ministrem oświaty, jest gabinetem naprawy skarbu i tą kwestją przedewszystkiem się zajmuję. O „numerus clausus“ wcale jeszcze nie myślałem.

Pyt.: *Jaki jest pogląd p. ministra na komentarz b. ministra Głąbińskiego do § 86 ustawy o szkołach akademickich?*

— Na to pytanie p. minister odpowiedzi odmówił.

Pyt.: *Co pan minister ma zamiar robić w sprawie „numerus clausus“?*

—*Odp.*: Jeżeli ta kwestja wypłynie, to zajmie się nią przedewszystkiem komitet polityczny Rady Ministrów. (Pozatem p. minister odpowiedzi odmówił).

Pyt.: *Czy p. minister może nam udzielić danych co do liczby przyjętych studentów w roku bieżącym na poszczególne wydziały wyższych uczelni?*

—*Odp.*: Danych jeszcze nie otrzymałem.

Pyt.: *Więc co mamy odpowiedzieć naszym zainteresowanym kolegom?*

—*Odp.*: Że odpowiedzi odmówiłem. Zresztą dla tej jednej sprawy do dymisji podawać się nie będę. Jest to kwestja polityczna, a ja od 18 lat polityką się nie zajmuję.

Władysław Padacz.

Korespondencje.

Kraków. — *Anarchja „demokratyczna“.*

Trudno w jednej—choćby bardzo obszernej korespondencji streścić i zmieścić wszystkie objawy dzisiejszego, tak bujnego w środowisku krakowskiem, akademickiego życia. Chodzi tu mniej więcej o to, by wszystkie wydarzenia i fakty zaszłe na terenie krakowskim od początku niemal obecnego roku szkolnego krótko bodaj naszkicować.

Przystępujmy do rzeczy. — Idąc w chronologicznym porządku zacznę od faktu, który w innych środowiskach jest zawsze związany z ogromnem ożywieniem młodzieży, a który u nas przeszedł w tym roku zupełnie niemal spokojnie. Faktem tym — to doroczne Walne Zgromadz. Bratniej, wzgl. u nas — Wzajemnej Pomocy U. U. J. Frekwencja i tempo Walnego Zgrom. były bardzo nikłe, a to ze względu na bardzo wysoką wkładkę członkowską, która niewielkiej tylko liczbie kolegów umożliwia wpisanie się do Br. Pomocy i konsekwentnie wzięcie udziału w Walnem Zgrom. Prezesem wybrano powtórnie kol. Szuberta, człowieka istotnie energicznego i pełnego inicjatywy, któremu wszakże zarzucić można zbytnią lojalność w odniesieniu do młodzieży żydowskiej. Toż faktem jest, że u nas do wszystkich organizacyj akademickich, nawet do samopomocowych, należą żydzi w liczbie nie ulegającej ograniczeniu. Korzystają z kuchni bez żadnego ograniczenia, mimo, iż mają swoje o wiele lepiej zorganizowane i urządzone. Czas skończyć, kol. Szubert, z tą sielanką! Czas w większej mierze uwzględnić trudne położenie akademików-Polaków, zostawiając żydów — żydom, którzy się nimi bez nas zajmą. Idąc z kolei dalej, dojdziemy aż do smutnego 6-go listopada, opowiadać ani pisać o nim nie będę, zbyt bowiem głośno o nim było swego czasu w Polsce. Ale te tragiczne zajścia walki bratobójczej, poprzedził wiec akademicki, zwołany przez lewicę w sprawie S.S.S., o którym w „Nurcie“, czasopiśmie „demokratycznem“ (co za monopol na demokrację) — wyczytałem w korespondencji krakowskiej kilka, jak było do przewidzenia, „uczciwych demokratycznych“ (=demagogicznych) nieścisłości. Wiec ten, jak wspomniałem zwołany został przez młodzież lewicową, a zaznaczyć należy, że młodzież narodowa wcale z taką „rozpaczliwą“ energją, jak pisze kol. K.(azimierz) Z.(akrzewski), doń się nie przygotowywała. Zbyt wielu bowiem kolegów wyjechało na kilka dni wolnych do domu (wszystkich Świętych i Dzień Zad.) i nie zdążyło wrócić na 8-go listopada, by można było myśleć o intensywniejszej agitacji. Nie myśmy też byli podnieceni i zdenerwowani, lecz inna strona sali, co znalazło swój wyraz choćby w użyciu laski przez jednego z działaczy lewicowych na *koleżankę* z Młodz. Wszechpol. Wiec po doskonałem przemówieniu kol. Bieleckiego, który dał ciętą odprawę agitacyjnym przemówieniom kol. Ciołkosza (o którym szerzej za chwilę), skończył się znakomitem zwycięstwem młodzieży narodowej. Nie myśmy też sprowadzili pod uniwesytet policję, jak nam gołosłownie zarzuca kol. K. Z., lecz była ona tam skonsygnowana bez naszej wiedzy i woli, były to bowiem czasy wyjątkowe, przy ogłoszonem zmobilizowaniu kolejarzy i podnieceniu ludności.

Tragiczne zajścia z 6-go listopada były gdzieindziej szeroko omawiane. Ale słów kilka o stosunku młodzieży akadem. do niej. Chodzą narazie głuche

wieści po uniwersytecie, że kilku lewicowych akademików brało czynny udział w strzelaniu do polskiego wojska Byli to podobno nawet członkowie P.O.W!! a pewną jest rzeczą, że ówczesny prezes akadem. sekcji P.P.S., wyżej wspomniany kol. Ciołkosz (znany szerokiemu światu z swego humorystycznego prezesowania „drugiej“ (czytaj żydowskiej) delegacji z Krakowa na Zjazd lwowski) organizował robotników w Tarnowie do czynnego oporu wojsku, za co wyrokiem sądowym skazany został onegdaj na 10 dni aresztu!

Są to rzeczy w życiu akadem. — w swem własnem państwie — wprost niebywałe i działalność tych ludzi musi być wyświetlona.

Wreszcie stajemy obecnie przed wyborami do M.K.A. Toczyły się w tej sprawie rokowania między Młodz. Wszechpol. i „Odrodzeniem“, które wszakże do porozumienia nie doprowadziły, i jako członkowie M.K.A. figurują dzisiaj na liście członkowie lub sympatycy Mł. Wszechp. Stosunek nasz — „Odrodzenia“ — będzie oczywiście zupełnie lojalny i poprawny, co już przy rokowaniach wyraźnie zostało oświadczone. Z drugiej atoli strony lewica i centrum (chociaż to ostatnie narazie in potentia) na kategoryczny nacisk z Warszawy przystępuje do wyborów do Rady Akadem. Widzę narazie podwójny sukces t. z. obozu narodowego na uniwersytetach naszych. Najpierw to, że lewica uznaje obecnie wogóle potrzebę władzy reprezentującej młodzież akadem. (przed dwoma laty ci sami ludzie uchwalili na wiecu, że żadnej reprezentacji nie trzeba) — i po drugie, że w wyborach wolno brać udział tylko młodzieży polskiej. U nas zrobiono ustępstwo małe na rzecz „asymilatorów żydowskich“, co tlumaczy się tylko tem, że „Żagiew“ grupująca w nas Polaków — mojżeszowego wyznania, nie grupuje, zdaje się, poza sekretarzem i prezesem — nikogo.

W wyborach do Rady Akadem. bierze u nas udział także Młodzież Ludowa. Organizacja ta reprezentować będzie w (bezprawnie zresztą wybranej) Radzie Akadem. żywioły umiarkowane, choć i w niej także nie brak jednostek, które co do zapatrywań społecznych i narodowych, przechodzą zagorzałych socjalistów. Inne grupy „demokratyczne“ biorące udział w wyborach, poza wspomnianą wyżej P.M.L. i sekcją P.P.S., zbyt są nieżywotne, by można coś o nich konkretnego powiedzieć. Oddawna już w Krakowie O. M. N. przestała niemal istnieć i w żaden konkretny sposób światu przypomnieć się nie usiłuje, by można o niej coś prorokować. O niej i o „Żagwi“ nic nie piszę — w myśl tej pięknej maksymy „De mortuis nil nisi bene“. Żywo natomiast u nas krzątają się dwie specyficznie krakowskie organizacje żydowskie. Jedna to — Haszachar (Przedświt) — organizacja sjonistów-akademików, których tablica z literami hebrajskiemi znajduje się westibulu uniwersytetu, obok tablicy „Odrodzenia“. Druga z organizacji — to filja „Bundu“ p. t. „Związek Stowarzyszenia Socjalistycznej młodzieży żydowskiej“. A propos tej ostatniej przypominam sobie, że urządzała ona przed kilku dniami raut, którego kuratorem był nie kto inny, jak znany ekonomista i filar „Czasu“... prof. Krzyżanowski. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby patronował rautowi asymilatorów (gdyby tacy u nas istnieli), lub młodzieży konserwatywnej (gdyby istniała), lub nawet radykalnej polskiej, bo to byłoby bliższe bez — czy ponad — partyjnej ideologji „Czasu“, ale aby kuratorować filji „Bundu“, który ma wyraźną, już w nazwie zaznaczoną ideologję socjalistyczną—(a raczej komunist.) żydowską, to trochę za... lojalnie, — nawet... na „Czas“.

Przedstawiwszy w ten sposób działalność mniej lub więcej wybitną różnych ludzi i organizacji w środowisku krakowskiem, przechodzę na nasze „odrodzeniowe“ podwórko. — Robimy spokojnie naszą robotę w sekcjach pracy intelektualnej i społecznej, a wydarzeniem radosnem i pokrzepiającem był dla nas przyjazd prezesa Kom. Wyk. kol. Lewandowicza, który też wygłosił u nas referat p.t. „O zadaniach młodej inteligencji polskiej“. O dalszych ewrenementach krakowskich — w następnej korespondencji.

Adam Bilik.

Lublin.

Ci, co najwięcej mówią o praworządności, w praktyce są najmniej praworządni. Najlepszym tego dowodem jest nasza tak zwana Młodzież „lewicowa“. Przyjrzyjmy się jej praworządności.

Najwyższą władzą na terenie akademickim są ogólne zjazdy Młodzieży Akademickiej, które się odbywają co 2 lata. Na ostatnim z tych Zjazdów we Lwowie uchwalona została „Konstytucja Akademicka“ czyli „Statut N. Zw. P.M.A.“. Otóż garstka młodzieży akademickiej z naszego środowiska postanowiła zabawić się w „liberum veto“. W tym celu konspiracyjnie zwołała „wiec“, składający się z *kilkunastu* akademików, aby tem utworzyć opozycję przeciw Zw. N.P.M.A. Nawiasem mówiąc, o tym „*olbrzymim wiecu*“ dowiedzieliśmy się dopiero z Nr. 1 „*Nurtu*“. Żeby poprawić sytuację, ten, tak zwany „Blok Demokratyczny“, w kilka tygodni później zwołał drugi „wiec“ w murach Uniwersytetu, dzięki czemu mieliśmy sposobność wiedzieć, że będzie jakieś zebranie, lecz niestety, wstęp był tylko dla wybranych i zaufanych adeptów pracy destrukcyjnej! Jak zwykle bywa, z dużej chmury mały deszcz, tak było i z tym „wiecem“ — frekwencja mała — uchwały nikłe, ograniczające się do protestu przeciw M.K.A. Dopiero po upływie pewnego czasu, przeczytaliśmy afisz ogłaszający na dzień 15 i 16 lutego b. r. wybory do Rady Akademickiej. Jaki będzie rezultat tych wyborów i co ta Rada będzie robiła, zobaczymy. Prawdopodobnie na czele staną ostatni z mohikanów, spoczywający obecnie na gruzach niedawnej jeszcze wielkości. Na szczęście u nas obecnie mało jest naiwnych!

Z przykrością musimy stwierdzić, że pionierami tego ruchu (destrukcyjnego) wśród młodzieży akademickiej naszego środowiska jest O.M.N., która w zasadzie początkowo podporządkowała się uchwałom Zjazdu Lwowskiego, a obecnie nie wiadomo z jakiej racji, stała się niekonsekwentną.

A oto dalej.

W roku ubiegłym zorganizowana została w środowisku lubelskiem korporacja Concordja, która w swych szeregach grupuje przeważnie członków Młodzieży Wszechpolskiej i dlatego też kierunek jej jest wszechpolski. Obecnie, jakby antidotum, powstaje nowa korporacja, organizowana przez ludzi z O.M.N. Widocznie zmiana czapek studenckich na korporanckie imponuje niektórym ludziom. Zresztą możnaby się cieszyć z tego ruchu korporacyjnego, gdyby przeprowadzono pewne zmiany w statucie, usuwając z niego punkty niezgodne z etyką katolicką.

Wreszcie o innych sprawach.

Życie samopomocowe u nas toczy się normalnym torem. Pomimo ciężkich warunków finansowych kuchnia akademicka Bratniej Pomocy wydaje względnie tanie śniadania, obiady i kolacje, innne sekcje zaś prowadzą intensywną pracę szczególnie w kierunku polepszenia stosunków wewnętrznych, baczną też uwagę zwrócono na Dom Akademicki. Wypada nam na tem miejscu podkreścić, że na Walnem Zebraniu Br. Pom. Zarządowi kadencji 1922|23 udzielono absolutorjum jednogośnie, co najlepiej świadczy o tem, że się składał ten Zarząd z ludzi oznajmionych z pracą samopomocową i chcących pracować dla dobra ogółu koleżeńskiego. „Tydzień Akademika“, który się odbywał na terenie Województwa Lubelskiego w październiku przyniósł znaczny dochód, który dopomógł całej instytucji wprowadzić pewne ulepszenia w Sekcjach i zaopatrzyć kuchnię w żywność.

Koła Naukowe natomiast śpią, nie są tak ożywione, jakby tego spodziewać się należało; szczególny wyjątek stanowi 2—3 koła, które rozpczęły intensywną pracę. Władze Uniwersyteckie z całą życzliwością popierają koła, lecz brak, czy to czasu czy chęci i energji członków, pozostawia je w stanie godnym pożałowania.

Do jednego z żywszych stowarzyszeń zaliczyć należy Sodalicję Akademicką, której moderatorem jest ks. prof. J. Kruszyński. Oprócz pracy wewnętrznej, intelektualnej i moralnej, Sodalicja bierze czynny udział w pracy zewnętrznej na terenie tak akademickim, jak i poza nim.

Dla uzupełnienia tych krótkich wiadomości z życia akademików naszego środwiska, kilka słów o kole lubelskiem „Odrodzenia“. Nie da się w korespondencji streścić całkowitego obrazu życia Odrodzeniowego, podajemy więc tylko fakty. Dla ogólnej charakterystyki zaznaczyć na początku należy postęp naprzód w robocie organizacyjnej. W bieżącym roku uruchumione zostało 4 sekcje: filozof., relig., społeczne i narodowe — intelektualne, 1 sekcja pracy zewnętrznej. Zebrania Sekcji odbywają się co tydzień i cieszą się liczną frekwencją. Sekcja pracy zewnętrznej zapoczątkowała ponadto pracę wśród związków młodzieży katolickiej na terenie miasta. Oprócz tego odbywają się ogólne referaty dyskusyjne; dotychczas odbyło się 4 referaty, z których 2 wygłoszone przez delegatów z Warszawy, a 2 przez siły miejscowe: „Katolicyzm a przebudowa społeczna“ i „Chiljaniści a Państwo“. Z przykrością stwierdzić należy, że w dyskusji, obecni członkowie innych organizacyj ideowych bardzo rzadko zabierają głos, a przecież chodzi, zdaniem naszem, o wymianę myśli i poglądów.

Z wielką radością stwierdzamy, że szeregi odrodzeniowe wzrastają coraz to więcej przez zapisywanie się nowych członków.

A. J. W

Biuletyn „Odrodzenia“

z ostatnich miesięcy

podamy w następnym zeszycie.

Z prasy akademickiej.

Zima. — Zadymka na terenie akad. — „Nurt“, nurty, nurciki. — Fe, nacjonalizm - to takie brzydkie słowo. — Krakowskie gadanie i stąd płynące kłopoty. — No, bo przecież Żyd - to także Polak czyli dyskretne przemilczenie. — Ach ta polityka akad.!—Klarowne źródła nurtu...—„Naga, niedorzeczna miłość“.—Gdzie jest wyszynk?...—„Nurt“ odkrył sprawki Mussolini'ego.—Brr! Kije - to nieprzyjemna rzecz!—Gdzie i komu mówić o demokracji. — Niezależność „Nurtu - to zn. nowych „Filaretów“. — Jędrna ideologja „Ludowców“.—Sprawa żydowska a sumienie narodowe.—Precz z klasowością. — XII rok „Prądu“.

No, cóż, zima jak trzyma, tak trzyma. Słychać pono o zawiejach i zadymkach na szerokim świecie, a zatem i na terenie akad. mamy malutką, ale w każdym razie dość „gąstą“, jak mówią na Podlasiu, swoją własną studencką zadymkę. Trochę się już zakłębiło. A że to człowiekowi o przypadek nie trudno, to ten i ów już się przewrócił. Zwyczajnie, gdy światła nie widać. Powiadają starzy ludzie, że w taki czas lepiej nie wychodzić...

Ale mniejsza o to, dobrze się stało, że raz milczenie zostało przerwane i że *„Nurt“* (nowe pismo, t. zw. „demokratyczne“), tyle pisku, wrzasku i krzyku narobił. Tak to już się dzieje, że kto ma coś ważkiego do powiedzenia, ten nieustępliwym a spokojnym czynem swego dokonuje, kto zaś z braci „demokratycznej“ ma na pokaz i na sprzedaż tylko frazesy autoramentu demokratycznego, sądząc wedle dwu zeszytów „Nurtu“, równego demagogji i wiecowości, ten musi uciec się do reklamy... Zobaczymy, poczekamy, bo prąd życia narodowego płynie, płynie, a nurty, nurciki od czasu do czasu przezeń przebiegną. wytworzą odmęty i wiry, a potem gdzieś się zatracą.. Nie chcę być wcale prorokiem dla idei demokratycznej, cenię ją bowiem i stanowczo jej hołduję, ale już łatwo dostrzedz, jakich to Polska będzie miała w przyszłości „demokratycznych“ (z szyldu i własnej swej oceny) publicystów...

Bo oto rozmachał się, rozkrzyczał, nautyskiwał, naprzesądzał i nadecydował (dobry środek demagogiczny!) kol. *Krz. B.* sam redaktor naczelny „Nurtu“. Jemu się wszystko nie podoba w życiu młodzieży narodowej. Niema dla niej ani odrobiny uznania. Pisze w prostocie swego... pióra i argumentacji, że

> nacjonalizm jest ideologją rozkładu — ...(nacjonalizm) hoduje chorobliwie wybujały *egotyzm*, który swe poglądy i swój ograniczony rozum wyniesie do stopnia absolutnego kryterjum, który w myśl własnych o narodzie pojęć będzie na drugich ferować wyroki, który utożsamiać zawsze będzie interes narodu z interesem przez się reprezentowanej doktryny...

A dalej:

> Gdy ten cel (dobro narodu) w dodatku jest rozczepiony na dziesiątki pojęć, to zasada ta (nacjonolizm) siłą faktów musi być czynnikiem anarchji moralnej i społecznego rozstroju...

Tak, tak, panie kolego! Mam wrażenie, że to tak od Krakowa, Pan, panie kolego, ferujesz wyroki... Takie to dawne, ale jeszcze pokutuje! Dziwna rzecz, jak ci ludzie od Krakowa, centrum polszczyzny, stają się ślepi na sprawę narodową. To się zmieni z czasem, lecz nie mało jeszcze sprawi kłopotów. Czy pan kolega rozumie wogóle dobro narodowe? Bo to, o którem szeroko się kolega Krz. B. rozwodzi, nie odpowiada istocie zdrowego nacjonalizmu. Skąd on wie, że Niewiadomski — to właśnie przykład najlepszy i najgodniejszy nacjonalizmu? Przeczytajcie w „Prądzie“ (1923 № 2) artykuł „Ciszej nad tą trumną“, to się przekonacie, że nacjonalizm na zbrodnie tak samo jest wrażliwy, jak i pan kolega, który staje

w obronie moralności, bo, jak twierdzi słusznie:

> Moralność jest tylko jedna. Między złem a dobrem niema kompromisów.

Tylko nie teoretyzujcie. Nic Wam z tego nie przyjdzie, a Polsce to już napewno pożytku nie przyniesie. Kol. Krz. B. występuje przeciwko źródłom anarchji i rozkładu—to bardzo chwalebna ambicja, jeno niech pamięta, że od Krakowa zalatuje *6 Listopada*, który tam się zrodził, tam się wychodował, to zn. zdala, niestety, od zdrowych prądów nacjonalistycznych,—w atmosferze liberalizmu i socjalizmu. Anarchja i nacjonalizm tak się mają do siebie, jak pięść do nosa, anarchja zaś i socjalizm wraz z liberalizmem — toć to nieodrodni towarzysze niedoli.

Dalej pytajmy o źródła rozstroju. Cały „Nurt“ mówi tylko o demokracji i odmienia ten wyraz wedle wszystkich przypadków i liczb, mówi dlatego „o przemianie dusz“, o „etyce społecznej“—o tem więc, o czem gadać można dużo i wymownie, bez zaciągania jakichkolwiek obowiązków, nic natomiast o Polsce i jej prawdziwych, konkretnych dolegliwościach, o wychowaniu Polaków-obywateli Polski, nic o Narodzie Polskim i jego prawach i

nic o Żydach i stosunku do nich.

I oto wyszło szydło z worka. Wymownie staje się w obronie moralności i jej niekompromisowości, wykazuje się „ostateczne“ źródła anarchji i rozstroju... w nacjonalizmie, a właściwych jej początków — Żydów, jak niema, tak niema! Zwykła marszruta wszystkich liberałów, humanitarystów i pacyfistów, którzy zawzięcie zwalczają swój Naród dla miłości ludzkości (czytaj: Żydów).

Tutaj, koledzy z „Nurtu“, niech się zaprawia wasze poczucie etyczne — moralność chrześcijańska, do której istoty należy miłować innych, *jako siebie*. Scholastycy mówili mądrze, bo roztropnie, zgodnie z prawami życia: *Amor bene ordinatus incipit a se.* Ale może dlatego o Żydach ani słowa, że dla redaktorów i sympatyków „Nurtu“, zaprawdę nurtującego i podziemnie roznoszącego bakcyle rozkładowe, lepiej o sprawie żydowskiej dyskretnie przemilczeć w myśl zasady, wypowiedzianej przez redakcję (№ 1) tego pisemka, że

> każda myśl, byle wyrosła na tle szczerego umiłowania zasad Wolności, Równości i Braterstwa (*uwaga! — duże litery! m.p.*), byle zmierzającego do realizacji tych haseł, może znaleźć na łamach „Nurtu“ swój wyraz.

A ja dodam: w ten bowiem sposób przyśpiesza się urzeczywistnienie najwyższego ideału — rządu dusz... przez żydów.

Ale dlatego, proszę Was, koledzy Redaktorzy, Wasze pismo nie ma prawa, choć gwoli zdobycia nowego frazesu agitacyjnego. zgoła niesłusznie je sobie uzurpuje, oświadczać, że

> dla starszego pokolenia będzie dokładnem odbiciem świata akademickiego.

I jesze jedno. Podobno „dotychczasowe“ wpływowe organizacje akad. m. in. „Odrodzenie“, uprawiają politykę, podczas gdy koledzy z „Nurtu“ płyną klarownym nurtem „etyki, etyczności“, jakby wyłaniali się z krynicy przedziwnie czystej. „Odrodzenie“ w politykę się nie wdawało i nie wdaje, o ile zaś polityką nazwiemy walkę o obronę polskości naszych uczelni przed zalewem żydowskim, to tak — to i my się przyznamy do polityki.

Czy o to kolegom chodziło? Jeżeli tak, to bardzo smutne... Co zaś do „Nurtu“, to w osobach swoich kierowników *aż* nadto wyraźnie odsłaniają się jego mętne źródła. Oto ich adresy: *Y. M. C. A.* i „Czyn“ — „Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorowy“—

słowem amerykańsko-liberalno-postępowo-masońsko-Fryze-Ehrenbergjańska... krynica. Proszę Was, naraz tyle „źródeł“ i „źródełek“ — to stanowczo za dużo! Ja z obowiązku stwierdzam je tylko, aby omamieni umiejętnie zorganizowaną reklamą studenci-Polacy uświadomili sobie pochodzenie i cele „Nurtu“.

I jakżeż nie podziękować temu perjodykowi, że w poczuciu duchowego swego synostwa operuje właściwemi wyrażeniami, używa np. wyrazu *wyszynk ideałów* i chce „Prąd“ do swego towarzystwa zaliczyć. Za gotowość udzielenia nam gościnności dziękujemy, skorzystać w żaden sposób nie możemy. Kto bowiem i gdzie urządził sobie wyszynk? Kto w „Czynie“ umiejętnie, wedle recepty Y. M. C A. niszczył atmosferę katolicką młodzieży polskiej? Kto drukował w № 6 „Czynu“:

Obecnie hasłem chrześcijan na świecie jest, odrzućmy religję, która się ogranicza do obrządku i dogmatów... Wiara, jako religja, dowodów nie potrzebuje.

Albo w № 5 (str. 101) „Czynu“:

Miłość jest wielkim skarbem, perłą jedyną, jest ona drobną, jest ona *nagą*, jest ona niezwalczoną Jest ona mocna, jak śmierć, powiadał *Mag* izraelski. Tak jest, dopóki nie przyszedł Jezus, Miłość była mocna, jak śmierć. Od tej pory przezwyciężyła ona swą siostrę, swą *nieprzyjaciółkę* i od czasu wielkiego zwycięstwa Nazarejczyka *przewyższa ona* nawet *Sprawiedliwość Bożą*... Jest ona odtąd słodyczą, radością, szałem boskim, porywem Najwyższym i Najniższym, jest iścicielką nadziei *niedorzecznych*...

Taką to strawą „niedorzecznych nadziei i miłości“ karmiła Y. M. C. A. z kolegą Krz. B. swych apostołów i miłośników czynu chrześcijańskiego, a dziś na teren akad. chce przenieść swe najniższe i najwyższe miłości, rozszaleć się niedorzecznością... I to ma być „zdrowy“ nurt życia studenckiego?... „Czyn“ należy już do przeszłości; niemało nagmatwał i ...zaniemówił; teraz kolej na „Nurt“ — nanurtuje, nakręci, nawiruje i ...zmarnieje, bo taki to już los piśmideł demagogicznych. Polska się z nich otrząśnie!

Ale przejdźmy do Mussoliniego. Nieszczęśliwy Mussolini. Kol. Krz. B. dotknął go najboleśniej, porównał z Żydami *krakowskimi*.

Protoplasta wielkiej firmy żydowskiej p. n. „Bolesław Drobner i S-ka w *Krakowie* założył w ten sposób fundament pod bogactwo materjalne rodziny, że otworzył w r. 1868 jako biedny człowiek, wyszynk wódek „pod Panem Jezusem“. I zrobił na tem przepyszny interes.

Piorunujący argument. Mussolini'ego oblał rumieniec wstydu, wydały się praktyki faszysty włoskiego. Co za hańba! Z Krakowa on je przejął, z Krakowa 6 listopada!

Chciałbym — kol. Krz. B. pozwoli mi — usprawiedliwić już nie Mussoliniego, on już przepadł w opinji z kretesem, ale nieszczęśliwy „Prąd“, który miał też pomysł pisania z pochwałami o faszystach. Otóż powiem kol. Krz. B., że wyzyskiwanie Kościoła może być dwojakie. Jedno wtedy, gdy się katolicyzm wyzyskuje i równocześnie nietylko nie wydaje się ustaw i uchwał, niezgodnych z jego duchem, ale także popiera się go i wspomaga tam, gdzie on pomocy potrzebuje. Choć Mussoliniemu jeszcze daleko do tego ideału, zmierza on jednak do niego. Drugi typ wyzysku mamy wtedy, gdy partja czy Państwo wyzyskuje Kościół tam, gdzie może on im korzyść przynieść, atoli gdzieindziej najbeszczelniej lży się i marnuje ducha katolickiego, a o dobrowolnem poparciu Kościoła ani im się śni! Niedawno jedno z pism warszawskich, które „popiera“ katolicyzm, w feljetonie nazwało św. Pawła „szczwanym lisem faryzajskim“...

Ale, ale niech kol. Krz. B. nikogo nie poucza. Powyżej cytowaliśmy „niedorzeczności“ „Czynu“.

Jeszcze jedno: co nieco o tych metodach twardych, o kijach, które

się kol. Krz. B. nie podobają. Jak on to odczuwa dobrze, gdy pisze:

Brr! To jednak bardzo nieprzyjemna rzecz,

gdy kije, dodam, przymierzają do pleców. Ale czasami one nie zaszkodzą, gdy na niesfornego dzieciaka nie ma innego lekarstwa. „Niedorzeczna“ miłość, o której rozwodził się „Czyn“, jest rzeczywiście „niedorzeczną“, jest szaleństwem, chrześcijańska zaś „dorzeczna“—zdrowa zawsze staje na stanowisku, że „twarde jest jako śmierć umiłowanie“, co powiedział nie „*Mag izraelski*“ (wedle naukowych badań „Czynu“), lecz natchniony Autor „Pieśni nad Pieśniami“. A czy kol. Krz. B. zapomniał, że Chrystus użył bicza na tych, którzy frymarczyli sumieniem i moralnością, niszcząc ducha religijnego i narodowego Izraela?

Mam wrażenie (o, ucieszył się kol. Krz. B., że tylko mam wrażenie, a jeszcze nie przekonanie, na które chcę poczekać), że rozpoczyna się w życiu akad. wyszynk ideałów pod demokracją i liberalizmem. Bo oto pierwszym czynem tej „demokratycznej“ młodzi są wybory anarchistyczne, bezprawne do tak zw. „Rady Akademickiej“. Wszak zawsze do cnót i istoty demokracji należało, że mniejszość podporządkowuje się większości, a tu w „Nurcie“ akurat wręcz odwrotnie. I dlatego mówię o „wyszynku“. Dalej, dziw bierze, że obok kilkunastu stronic szczwań i pluć (najłatwiejsza broń! „najdemokratyczniejsza“!) mogły się znaleźć poważniej pomyślane artykuły o „przemianie dusz“, „o etyce społecznej“. Czyżby to z jednej retorty wychodziło?!

Zgadzam się bez zastrzeżeń, że demokracji w Polsce jeszcze niema, ale demokratyzacja nie może polegać na *powszechnem* tylko głosowaniu, lecz na wychowaniu obywateli Polski do poziomu takiego, aby mogli brać udział w życiu publicznem bez demagogji i bez egoistycznych wyzyskiwań swoich praw. I nie zamyka się treść demokracji w tem, że

wiele pojęć, któremi operuje (Konstytucja), jak tolerancja, równouprawnienie, prawa narodowościowe i t. d. (nie będą) brzmieć głucho i niezrozumiale dla szerokich mas obywateli,

ale jej zadanie tkwić będzie przedewszystkiem w wychowaniu obywateli:

Nie wolno zapominać, że demokracja to najtrudniejsza rzecz, najszczytniejsza (a możeby lepiej powiedzieć: najszczytniejsza, acz najtrudniejsza *m.p.*) forma państwowego bytu, że dla należytego jej przeprowadzenia trzeba potężnych wysiłków mózgu, oraz moralnej i duchowej prężności jednostek, składających się na jej całość.

Ale dlaczego z każdym rokiem tylu przybywa przeciwników demokracji? W odpowiedzi wskażę na malutkie poczynianie „demokratów“—na „Nurt“, w którego atmosferze duchowej, ziejącej nienawiścią, niema mowy o wychowaniu obywateli—Polaków na demokratów w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Pęd do demokracji w wielu krajach, a i u nas nie wsparł się na właściwych zasadach: szermierze demokracji byli najczęściej heroldami „nagiej, niedorzecznej“ miłości, na modłę Rousseau'ańskich fantazjowań, upatrujących w człowieku jeno dobrą naturę, nie zaś podległą grzechowi, dalej dlatego, że występowali przeciwko świętościom i skarbom religijnym, moralnym i narodowym. Niechby pracowali dla życia i przez życie, wtedy ich wszyscy uznamy, bo przecież nikt inny nie skompromitował demokrację, lecz sami demokraci. Zróbcie sobie rachunek sumienia i dużo a pilnie rozmyślajcie nad życiem i jego prawami, które mocniejsze są od niejednej teorji „demokraty“ zawodowego.

Autor artykułu „O przemianę dusz“ tak kończy:

Nie mamy łączności z *żadną z grup star-*

szego pokolenia. Nie damy spaczyć *naszej* linji żadnym tendencyjnym wpływom. Chodzi nam bowiem o uchwycenie odrodzeńczych nurtów, jakie idą przez młode pokolenie w ich czystej i niezamąconej postaci. Będziemy wszakże dążyć do duchowego kontaktu z tem wszystkiem, co reprezentuje w starszem pokoleniu myśl twórczą, myśl zdrową (czytaj: *Y.M.C.A.* „Czyn“ — z miłością nagą, niedorzeczną“, „Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorowy“ — m.p.).

Albo nieszczerość, albo naiwny idealizm. Dałby Bóg, aby to drugie. Wreszcie już pod koniec:

W dążeniu do zdobycia prawdy o celach i potrzebach narodu (*patrzcie: narodu!*), wyciągamy dłoń do wszystkich z pomocą (*co za mocarze! Wszystkich wspomogą!* — m.p.) i z prośbą o pomoc.

Do kogo? Do Amerykańskiej YMCA, do pp. Fryze-Ehrenberg, ale przypuszczam, że nie o pomoc finansową, gdyż wtedy niezależność musiałaby już całkiem wziąć w łeb! Ale już dosyć, dosyć o „Nurcie“. Zapieni się i zabulgoce z radości, że tyle miejsca „Prąd“ mu udzielił, lecz to tak na początek. Trzeba przecież wyjaśniać, a wiadomo, że na jakiś jeden głupi zarzut nieraz tomy należałoby pisać. Bo zarzut taki, że użyją przemiłego języczka kol. Krz. B., przebywa

w sferze dziwnych paradoksów i łamańców logicznych.

Z matni tej wybrnąć nie łatwo, zwłaszcza, że siebie pomawia „Nurt“ o

nowy, potężny ruch młodzieży, który kryje w sobie wielką *siłę odrodzeńczą,* a pracę swą nawiązuje do wiecznie żywych tradycyj i haseł Filaretów i Filomatów (I. First № 2 „Nurt“).

I cóż — czy nie kpiny? A może znów serdeczna naiwność? Wszystko jedno, dość już tej atmosfery mętnej. Przejdźmy dla odpoczynku i pokrzepienia się do jędrnej ideologji Młodzieży Ludowej, która kilka dni temu wydała № 1 swego pisma p. n. *„Młoda Myśl Ludowa“.*

Jak inaczej, jak odrazu po polsku brzmi pierwsze zdanie „od Redakcji:

Przez wieki głucho było w historji o chłopie polskim. Dopiero u schyłku przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, w blaskach Racławickiego słońca zajaśniał on na najszczytniejszym posterunku, bo w obronie Ojczyzny. To też wszystkie pokolenia od Kościuszki aż do naszych czasów walczyły o Polskę Ludową z niezłomną wiarą w miljonową gromadę ludu siermiężnego.

I dalej jędrnie, jak dyktuje zdrowy, praktyczny, chłopski rozum:

Obce nam będą puste frazesy, *uludne hasła* i kłótnie *jałowe.* Za podstawę teoretycznych rozważań bierzemy *życie jako takie,* z jego różnorodnością, tysiącznemi odchyleniami, skomplikowaną grą sił społecznych. Nie chcemy zasklepiać się tylko w pracy nad książką i nad sobą, ale wiedzę zdobytą na wysokościach uniwersyteckich, nieść będziemy do mas, by zetknąć się z życiem u źródła, poznać jego dobre i złe strony.

A zadanie swoje otulają taką atmosferą duchową:

Młodzieńcza energja, nauka i praca, wiara w drzemiące siły ludu, jego szczęście i rozwój—będą drogowskazami na wyboistym gościńcu naszych wysiłków. Pod nieśmiertelnem hasłem naszego wieszcza: „Razem młodzi przyjaciele“! czujemy się ogniwem w łańcuchu myśli i pracy ku nowej Polsce.

Jakżeż daleko jesteśmy od „Nurtu“, mimo że prąd młodej inteligencji polskiej ludowej płynie wartko. Będziemy jeszcze dalej, gdy weźmiemy pod uwagę jeden z punktów deklaracji Mł. Lud.:

Wobec żywiołu żydowskiego *wrogo usposobionego względem państwowości polskiej* społeczeństwo polskie winno przedsięwziąć *zdecydowaną walkę* we wszystkich dziedzinach życia na *drodze prawnej i kulturalnej*

A zatem *walka* **zdecydowana.** *Na drodze prawnej i kulturalnej.* Na czem ma ona polegać? Czyż nie po jej linji idzie sprawa *numerus clausus?* Otóż Młodzież Ludowa popełniła tu niekonsekwencję. Poszła z Żydami i wzięła udział w anarchistycznych wyborach do tak zw. „Rady Akademickiej“. To się nie godzi z programem zdecydowanej walki.

Warto nadto zastanowić się i nad

innymi jeszcze punktami ideologji Mł. Lud. Narazie zwrócę uwagę na ten:

Nawiązując do polskiej idei demokratycznej, stwierdzamy, że lud polski jest gospodarzem **swojego** kraju. Podstawą życia narodu i państwa są masy ludu włościańskiego jako element najliczniejszy i najsilniej z ziemią oraz *narodowym* warsztatem pracy związany. Interes państwa i narodu wymaga, aby lud włościański osiągnął jak najwyższy poziom kulturalny, społeczny i ekonomiczny. W tem podniesieniu warstwy włościańskiej, a tem samem i *całego* narodu, wybitną rolę odegrać winny żywioły inteligenckie.

Zgoda, ale przyzna mi każdy, że ustęp ten nie świeci zbytnią jasnością, zatrąca pewną klasowością i dlatego chcielibyśmy wyraźniejszych wynurzeń Mł. Ludowej. Wysoce niejasny jest wyraz „*cały* naród“, zwłaszcza, że w innym ustępie „deklaracji ideowej“ mówi się:

Znaczenie narodu i państwa mierzy się wartościami, jakie **cały** *naród* wnosi do skarbca kultury ogólno-ludzkiej...

rozumiejąc przez **cały** *naród* coś więcej niż lud tylko.

A jakżeby się pragnęło, aby nikt w Polsce z żadnej warstwy, czy klasy społecznej nie robił sobie fetysza, któremu się kłaniać ma cały naród, cała Polska!

I tu znów swoje powtarza *stary* „Prąd“: zobaczymy. Tyle się napatrzył, tylu miał współtowarzyszy swego publicystycznego żywota, tylu, tylu z nich się już niepamięcią pokryło... „Prądowi“ przewaliło się na drugi dziesiątek, niniejszym zeszytem rozpoczyna rok dwunasty swej egzystencji. Z trudem wprawdzie, z opóźnieniami, ale wytrwale płynie wśród życia młodego pokolenia polskiego, aby je zraszać ideałami

Chrystusowymi i Narodowymi.

wl.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Górski Ludwik (jn) — W sprawie reformy rolnej. Warszawa 1919. Str. 76.

Empe — Bankructwo socjalizmu Marksowskiego. Poznań 1924. Str. 15. № 1 „Obywatele — Baczność!“.

Kukulski Zygmunt Dr. — Główne momenty myśli i badań pedagogicznych. Bibl. Uniw. Lubelskiego. Str. 134.

Maciątek St. Ks. — Wesołych świąt — Królowa Polski w złotym rydwanie i inne opowiadania z życia św. Stanisława Kostki. 1924. Str. 232. Wyd. Księgarni Powszechnej — Włocławek.

Mystkowski Ks. St.—Polski Kościół Narodowy. 1923. Str. 32. Księgarnia Polak-Katolik. Warszawa.

Mystkowski Ks. St. Dr. — Y.M.C.A w Polsce. 1923. Str. 32. Księgarnia Polak-Katolik. Warszawa.

Roslaniec Ks. Fr. Dr. Prof. — Mesjasz. Według proroctw Starego Test. Studjum teol.-biblijne. 230 str. + X — 1923. Gebethner i Wolff.

— Konstytucja Rz. Polskiej z 17.III 1921 r. 64 str. 1924. „Poznaj prawo“ №7. Kronika Rodzinna.

Wydawnictwa „Bibljoteki Religijnej“ Lwów.

Króliński Kazimierz — Głód życia. Powieść. Str. 132.

Żulińska Barbara C. R. — Obowiązki Polki. Pogadanki dla dziewcząt. Wyd. II przerobione. Str. 167.

Żulińska Barbara C. R. — Anioł Stróż. Opowiadania dla dzieci z obrazkami. 1924.

— Krótki żywot bł. Siostry Teresy od Dz. Jezus Karmelitanki. 1923. Str. 78.

Wydawnictwa **Pierre Téqui**
Paris (VI) 82, Rue Bonaparte.

Marcault Charles (Abbé) — Comment Israël reviendra-t-il au Messie? Str. 88. 1924 r.

Grimaud Charles (Abdé) — Futurs prêtres. Au Clergé, aux Parents, aux Educateurs Chretiens.

M. de Laval — Une âme de lumière. Le Baron François d'Yvoire. Preface d'Henry Bordeaux. LXII+380 str.

P. Faber — Oluvres complètes. Tom I.

— L'oraison et la Messe.

Janssens L. H. Msgr. — O. S. B. Peut-on être à la fois Chrétien et Thésophe? Brochure m 8o. 1,25 fr.

Kronika.

Zażydzenie Uniwersytetu

W Rektoracie Lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza odbyła się konferencja prasowa, na której Rektor podał do wiadomości następujące dane statystyczne o Uniwersytecie Lwowskim:

Na I trymest zapisało się 5,761 studentów zwyczajnych i 330 wolnych. W liczbie zapisanych do Uniwersytetu studentów wyznania mojżeszowego było **2,642**, czyli **3,54%**. Na dział teologiczny zapisało się 75 słuchaczy, na wydział prawa 2,200, z tego żydów 912, na wydział lekarski 1,213, (żydów 492), na wydział filozoficzny 2,603 (żydów 1,239).

Rusinów na Uniwersytecie imatrykulowało się 429, z tej liczby na prawo 157, na medycynę 55, na filozofję 217. Jako język ojczysty podało język ruski 390, język ukraiński 40, język żydowski 338, hebrajski 54, rosyjski 3, ormiański 1, niemiecki 14. 5,244 słuchaczy podało jako język ojczysty polski.

Według wyznań ewangelików zapisało sręj—27,prawosławnych—39, bezwyznaniowych — 17, reszta grecko-kat. i wyznania mojżeszowego. Rusinów na Uniwersytecie zapisało się więcej, lecz imatrykulowało 429. Część Rusinów wycofało zapis wskutek agitacji organizacyj ukraińskich. Kilku słuchaczy żydowskich, którzy podali poprzednio jako narodowość polską, na dyplomie doktorskim nie chciało mieć wymienionej tej narodowości. Na wszechnicy lwowskiej panuje wielkie przepełnienie. Wśród słuchaczy narodowości polskiej daje się zauważyć nędza i brak mieszkań, natomiast słuchacze wyznania mojżeszowego korzystają z wydatnej pomocy ze strony społeczeństwa żydowskiego.

Św. Tomasz w Ameryce. Przed kilku tygodniami biskup Z. Rochester ks. Ilicky w stanie New Yorskim zwrócił się z wezwaniem do swych dyecezjan o zebranie 650,000 dolarów na założenię instytutu, poświęconego studjum Tomistycznym. W ciągu dziesięciu dni zebrano 919.152 dolary.

Masonerja się kłóci w Rzymie. W sądach Rzymskich rozpatruje się spór pomiędzy Masonami. Wskutek zamachu faszystowskiego od starej organizacji masońskiej na *Piazza del Gesu* oddzieliła się grupa członków która utworzyła nową organizację masońską. Domaga się ona obecnie odpowiedniej części majątku. Jest to pierwszy wypadek w dziejach, że sąd państwowy publiczny rozpatruje sprawy masońskie, i bada charakter organizacji pod względem prawnym.

Modlitwa w Irlandzkiem parlamencie. Senat Irlandzki uchwalił odmawiać modlitwę, ułożoną przez pewnego świeckiego senatora a zatwierdzona przez katolickich biskupów, przed każdą sesją, aby ustawy zapadały w duchu chrześcijańskim. Protestanccy senatorowie przyłączyli się do uchwały.

Akademja Francuska a katolicy. Dowodem rozwoju katolicyzmu we Francji są nagrody, udzielone przez Akademję Francuską katolickim pisarzom. — *O. Cavellera* (z Uniwersytetu w Tuluzie) za dzieło: „Św. Hieronim“, *O. Vicent* (kat. Uniw. w Angers) — za dzieło: „Św. Franciszek Salezy jako kierownik dusz“ (S. François de Sales directeur d'âmes.), Mgrs. *Prunel* (z kat. Uniw w Paryżu): „Odrodzenie katolicyzmu we Francji w XVII w.“; *O. Ruet* za pracę: „Un collége de Jesuites à Saint-Petersbourg 1800 — 1816“; *O. Bornichon* za jego historję Towarzystwa Jezusosowego we Francji; *O. Sortais* za „Filozofję nowożytną od Bacona do Leibniza“; *Ks. Fillon* za „Życie Jezusa Chrystusa“, nadto Ks.ks. Thellier de Poncheville, Grimaud, Thamizey, oraz otrzymało nagrodę wydanie dzieł Św. Franciszka Salezego, podjęte przez ks.ks. Misjonarzy. Prof. *Jacques Chevalier* za dzieła swoje „Descartes“ i „Pascal“ — 10,000 frs. Dalej pieniężne nagrody otrzymali: Gustave Gautherot, Réné Brancourt, Aleksanoer Masseron. Z powieściopisarzy katolickich zdobyli nagrodę Józef Louwyck, Olivier Brante, Jules Pravieux, Maurycy Beaufreton, Leontine Zanta i Marja Fargues. Z dziennikarzy katolickich zdobyli pochwały: *Paweł Cazin* za swoje **„Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“** (tłomaczenie), *Henri Ghéorn* za swego „Pouvre sous l'escalier“, *Marcin Chauffer* publicysta do kościelnych spraw w „Figaro“, za powieść „La Fissure“, oraz z „Revue des Jeunes“ — Renée Zeiller. Ponadto po francusku piszący w Belgji *Paul Buysse* za swe dzieło apologetyczne: „Vers la croyance“ i Szwajcar Benjamin Vallaton za książkę: „Patience“.

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *M. Walicki.*

Druk Sukc. Jankowskiego, Wspólna 54.

PRĄD

ROK XII. Luty-Marzec
Nr 2-3. 1924.

TREŚĆ:

WARSZAWA

Cena numeru 2 złp.